Nr. 45. We Lwowie Wtorek dnia 14 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Z chwili bieżącej.

Lwów 13 lutego.

(Związek australski.)

Cała Australja należy, jako kolonja do Anglji. Żadne państwo europejskie nie ma tam ani kawałka ziemi. Ale rządy nad Australją są wyłącznie w rękach mieszkańców miejscowych, niezależnie od rządu angielskiego. W Australji powstało i rozwinęło się pięć odrębnych krajów kolonjalnych, z których każdy rządzi się po swojemu. Obecnie objawia się tam dążenie do utworzenia ściślejszego związku między tymi krajami w tym kierunku, aby dla spraw, za wspólne uznanych, mógł być wspólny parlament ze wspólnym rządem, aby wspólne sprawy jednakowo w całej Australji były załatwiane. To dążenie jest teraz bliskie urzeczywistnienia. Oto prezydenci ministrów wszystkich pięciu krajów odbyli niedawno konferencję w mieście Melbourne i ułożyli zasady Związku australskiego. Ma powstać nowe miasto, jako wspólna stolica, w głębi kraju, w miejscu mniej więcej jednakowo dostępnem dla wszystkich. W tej stolicy ma się zbierać przyszły wspólny parlament, złożony z senatu i izby poselskiej i mieć siedzibę wspólny rząd. Zasady nowego związku, ułożone na tej konferencji, będą przedłożone parlamentom tych pięciu krajów do uchwalenia. Rząd angielski nie opiera się temu dążeniu do związku, chociaż powaga jego w Australji przez to może utracić, ale woli nie przeszkadzać, niż się narażać na ewentualne oderwanie się tych kolonij — i na utworzenie udzielnego państwa, któreby mogło zaprowadzić u siebie cło na towary angielskie i przez to wielką szkodę Anglji wyrządzić.

(Rozbrojenie ludności na Kaukazie).

Groźna ciągle postawa ludności na Kaukazie spowodowała ostre rozporządzenia. Pomiędzy innemi polecono władzom administracyjnym odebrać mieszkańcom aułów broń. Nie było to rzeczą łatwą. Noszenie kindżału i pistoletu skałkowego utarło się wśród mieszkańców gór kaukazkich, jako zwyczaj, od którego odstępować nie poważa się żaden szanujący się lezgin z płaskowzgórza Dagestanu, lub nohajec z doliny Tereku, z obawy, by nie być wyśmianym przez swych współtowarzyszów, jako tchórz zniewieściały. To też władze administracyjne na Kaukazie miały nielada trudność z wykonaniem rozporządzenia o rozbrojeniu. Ciekawy fakt, w jaki to sposób odbywało się w obwodzie terskim, podają gazety rosyjskie. Rozbroić miano mieszkańców aułu (wsi) Urus-Martan. Wieś ta liczy około 10.000 mieszkańców. W celu dokonania rozbrojenia z miasta Groznyj wysłano bataljon piechoty i rotę jazdy milicji terskiej. Z początku mieszkańcy byli dość ulegli i oddawali broń dobrowolnie, lecz gdy mrok zapadać zaczął, tu i owdzie zaczęły się podnosić głosy protestu, — zaczęto się zbierać w gromady; protestujących było coraz więcej.

Ostatecznie płomień buntu objął cały auł. Kupy złączyły się w jednę masę, która zbrojna i podniecona, ruszyła ku wojsku. Bataljon w szyku bojowym, w pełnej gotowości do salwy, stał wyczekując, bez ruchu. Z tłumu mieszkańców aułu sypały się ku żołnierzom obelżywe wykrzykniki. Niektórzy poważyli się nawet strzelać, lecz na szczęście na wiatr tylko. W ciągu kilku godzin było kilka chwil nader krytycznych, zdawało się, że skończy się zajście morderczą walką. Wytrzymano bataljon w przymusowym stanie pod bronią do godziny 5 z rana. Nad ranem, pod wpływem perswazji starszych, młodzież zaczęła powoli się rozchodzić, niektórzy dobrowolnie składali broń. Wyprawiono od starszych deputację z prośbą o odroczenie terminu rozbrojenia, choćby na czas krótki; starszyzna w tym czasie obiecywała uśmierzyć młodzież. Prośbę odrzucono. W końcu, po kilku jeszcze godzinach „pertraktacji rozsądek wziął górę i mieszkańcy złożyli broń bez oporu. Po kilku dniach oddział mógł opuścić Urus-Martan i odmaszerować do innego aułu w tejże samej misji.

Galicja na wystawie paryskiej.

Komitet krakowski działu sztuki na wszechświatowej wystawie w Paryżu w r. 1900 odbył przed kilku dniami posiedzenie. Przewodniczący, radca dworu prof. M. Sokołowski oznajmił, że od czasu ostatniego posiedzenia wpłynęło na koszta modelu zamku krakowskiego 100 zł. — które są złożone w kasie oszczędności m. Krakowa, i że jest nadzieja, iż w ciągu roku będą wpływały z tego samego źródła dalsze na ten cel wkładki, ażeby koszta o ile możności zostały pokryte. Zakomunikował następnie odpowiedź p. Witkiewicza na pismo wystosowane doń w sprawie omawianego na ostatniem posiedzeniu projektu zrobienia modelu z drzewa jednej z wil zakopańskich, zbudowanych w stylu przez niego stworzonym. P. Witkiewicz nie odmawia gotowości zajęcia się urzeczywistnieniem tego pomysłu, nie może jednak zrobić tego z własnych funduszów, ze względu na dość znaczny koszt. Komitet mając na uwadze, że już model Zamku na Wawelu, przeznaczony na wystawę wszechświatową 1900 roku w Paryżu, robi się kosztem kraju i kosztem składek prywatnych, że przeto niepodobna domagać się dalszych jeszcze ofiar na tego rodzaju cele, postanowił przedstawić sprawę ministerstwu z prośbą o stosowną subwencję; dla poparcia dołączyć do podania zdjęcie fotograficzne wybranego przez p. Witkiewicza na ten cel budynku i zwrócić uwagę sfer decydujących na świeżość motywów, odznaczających się oryginalnością, charakterystyką i artyzmem, które zasługują, aby je dać poznać na wystawie wszechświatowej.

Omawiano na tem posiedzeniu także kwestję, dotyczącą pomieszczenia na wystawie utworów naszych artystów i objawiono jednomyślnie życzenie, ażeby były skoncentrowane w jednej sali, a gdyby na to przestrzeń ubikacji, jaką będzie miał w Paryżu austrjacki dział sztuki do dyspozycji, nie pozwalała, w jednej grupie. — Uchwalono w tym przedmiocie wystosować odezwę do specjalnego komitetu w Wiedniu i położyć nacisk na konieczność spełnienia tego warunku, co się przyczyni znacznie do uświetnienia działu sztuki austrjackiej, przez pozyskanie do niego utworów najwybitniejszych polskich artystów. Uchwalono nareszcie zażądać od specjalnego komitetu w Wiedniu informacji, jak sobie ma postąpić komitet przy zgłoszeniach na wystawę dzieł przenoszących 6 m² powierzchni lub 500 klg. wagi. Dzieł takich jest pomiędzy dotąd zgłoszonemi trzy, a można się spodziewać, że będzie ich więcej. § 10 instrukcji wystawowej objaśnia wprawdzie, że dzieła po nad powyższe rozmiary mogą być nadesłane tylko na podstawie uzyskanego poprzednio pozwolenia specjalnego komitetu w Wiedniu, lecz postanowienie to może chyba obowiązywać artystów zgłaszających bezpośrednio swoje utwory w specjalnym komitecie, dla artystów, zgłaszających w podkomitetach krakowskich i praskim, byłoby to wielce uciążliwe i zniechęcające do wzięcia udziału w wystawie.

Rozpatrując się za dziełami sztuki polskiej, dla działu austrjackiego na wystawę wszechświatową 1900 roku w Paryżu, znajdujących się w prywatnych zbiorach, postanowione podjąć starania o sprowadzenie z Petersburga „Tarczy moskiewskiej“ Jana Hakowskiego, jako najwięcej artystycznego i oryginalnego utworu z pomiędzy pozostałych po tym artyście.

Uroczystości rzymskie.

Rzym 8 lutego.

W Rzymie teraz jedna uroczystość goni za drugą. Rodziny patrycjuszów otwierają wspaniałe apartamenty swych pałaców, a liczni bawiący tu bogaci Amerykanie, Anglicy i Rosjanie nie pozostają za niemi w tyle. Taniec wre we wszystkich domach tak, że belki się uginają, aż do świtu. Ubiegły tydzień rozpoczął się balem u ambasadora angielskiego lorda Currie, na którym był także obecny książę Connaught z żoną, dalej były bale u ministra Canevaro, u markizy Cappeli, u baronowej Sonnino, u baronowej Fahrensbach, pani Krupińskiej i wreszcie bal dworski, na który rozesłano tym razem tylko tysiąc zaproszeń, podczas gdy w roku zeszłym było dwa tysiące. Wiecznie młoda królowa miała na sobie szaro-białą aksamitną toaletę, tkaną bogato złotem i srebrem. Na szyi miała przepyszne *collier* z djamentów i pereł, które rzadko kiedy wydobywane jest ze skarbca królewskiego; we włosach świeciły się sznury pereł, a nad czołem wznosił się przepyszny djadem brylantowy.

Wśród gości zwracali przedewszystkiem na siebie uwagę książę Connaught z żoną i rosyjski *attaché* wojskowy, pułkownik Trubeckoj z piękną narzeczoną Isoliną Moreno, córką posła argentyńskiego. Ślub tej pary odbył się nazajutrz w apartamentach ambasady rosyjskiej. Nie każda narzeczona otrzymuje w podarunku tyle klejnotów, ile ich otrzymała piękna Amerykanka, obecnie już księżna rosyjska. Zamiast wianka mirtowego, miała zwyczajem włoskim kwiat pomarańczy na głowie, a biała suknia pokryta była lekką jak pajęczyna gazą i weneckiemi koronkami.

Z uroczystości kościelnych najwięcej tłumów ściągnęła uroczystość świętej Agnieszki, o której legenda opowiada, co następuje: Gdy cezar rzymski kazał ją wystawić nagą ludowi za karę, iż była wierną Chrystusowi, włosy urosły jej tak potężnie, iż osłoniły ciało niby płaszczem i w ten sposób zapobiegły gorszącemu widowisku. Jako patronka niewinności ma za symbol jagnię. Dlatego też w dniu św. Agnieszki w bazylice Santa Agnesa przed Porta Pia strzyżone są wśród uroczystych obrzędów i odśpiewania starych pieśni kościelnych dwa jagnięta. Na czerwonych poduszkach niosą klerycy dwa śnieżno-białe, przybrane w czerwone wstążki i kwiaty jagnięta, przed alabastrowy posąg św. Agnieszki, tam ksiądz je błogosławi, poczem rozpoczyna się strzyża. Z wełny tkane są *pallia* dla papieża i książąt kościoła, których papież takiem *pallium* chce odznaczyć. Po ceremonji jagnięta otrzymuje papież.

Innem, uwagi godnem świętem jest uroczystość na cześć św. Antoniego w kościołach św. Eustachego i Euzebjusza. Rzymianie od niepamiętnych czasów byli dręczycielami zwierząt, co tak bolało kanonizowanego potem Antoniego, że całe swoje życie poświęcił ochronie zwierząt i jako ich patron do dzisiejszego dnia zażywa w Rzymie szczególnej czci. Do kościoła św. Eustachego szły panie z pieskami, myśliwili z wyżłami, dziewczęta z kanarkami i papugami. Zwierzęta, które po większej części zachowywały się bardzo przyzwoicie, ustawiono na specjalnie w tym celu wzniesionem podjum; tłumy się śmiały, ministranci się śmiali i ksiądz się śmiał, podczas gdy odmawiał modlitwę nad papugą, wrzeszczącą ustawicznie: *mascalzone*. W czasie tego przed kościołem zebrali się dorożkarze i ekwipaże prywatne, konie pobłogosławiono, a każdy właściciel dał jakąś ofiarę na kościół.

Za czasów państwa papieskiego zwierzęta miały w dniu św. Antoniego święto, a kto zaprzągł konia, był karany. Dzisiaj myślą w Rzymie trzeźwiej i dręczą w tym dniu zwierzęta, jak w każdym innym.

Przed kościołem św. Euzebjusza błogosławiono trzody nierogacizny, kóz i owiec. Słońce świeciło jasno, gołębie szybowały w powietrzu, a pasterze modlili się: „Święty Antoni, daj nam urodzajny rok!“ *R.*

Wspomnienia perskie.

Paryż 8 lutego.

Po wielu tygodniach pobytu, pełnego godności i wesołości, opuścił nas nareszcie Melik-Manzur-mirza, syn szacha, przyszły władzca Persji. Jeszcze przed odjazdem oświadczył młody książe jednemu z dziennikarzy, iż ojciec jego, szah-in-szah, raczy przybyć w przyszłym roku do Europy. Powiedział: „na wystawę wszechświatową“, ale ponieważ królowie królów, skoro raz przekroczą granice swego państwa, zwykli odbywać „podróż naokoło świata“, przeto prawdopodobnie ujrzą go w roku przyszłym i inne stolice. Niech go tymczasem strzeże Allach, którego Mahomet jest prorokiem, przed fanatycznymi zwolennikami derwisza Baba, których ofiarą padł Nasr-ed-din.

Nasr-ed-din bawił dwa razy w Paryżu, a za każdym razem dłużej, niż zamierzał początkowo. Był on prawie „bulwarową postacią“, może najwięcej znaną twarzą w tej „gospodzie świata“, w której roi się od przejezdnych królów i książąt, jak w innych stolicach od komiwojażerów „w winie“. Lubił Paryż przedewszystkiem dlatego, że umiał dosyć dobrze po francusku. Paryżanie odpłacali mu się też wzajemnością. Wśród innych mniej lub więcej egzotycznych potentatów żaden nie był tutaj tak popularnym, jak Nasr-ed-din. Nietylko dla swej wspaniałości i cudzoziemczyzny, ale także i dlatego, że był pierwszym monarchą, który po wojnie zawitał do Francji jako gość.

Gdy w r. 1873 przybył do Paryża, znajdowały się jeszcze załogi niemieckie w kraju, który wizytę tę uważał za oznakę, iż gwiazda Francji jeszcze nie zgasła, jego siła przyciągająca jeszcze się nie wyczerpała. Z wdzięczności za to znajdowano szlachetnego despotę „szarmanckim“ i przebaczano mu chętnie niektóre perskie właściwości w stosunku z ludźmi. Wybaczano mu naprzykład, że za żadną cenę nie można go było nakłonić do wysłuchania jakiegoś przemówienia. Skoro tylko zobaczył czekającą na niego, a naładowaną retorycznymi zamiarami „osobę urzędową“, natychmiast pędził do nieszczęśliwego i wołał do niego rozkazująco „marsz!“ — co warzyło najpiękniejsze kwiatki wymowy, zanim jeszcze zakwitły. Tylko Lerroumet, ówczesny konserwator Luwru, a obecnie stały sekretarz akademji sztuk pięknych, nie zrozumiał od razu, o co chodzi, i starał się pomimo tego wygłosić mowę powitalną. Obdarzony wielką siłą muszkułów szach chwycił go za ramię i pociągnął przez salę, wrzeszcząc czerwony z gniewu: „marsz! marsz! marsz!“

Przerażony konserwator przyszedł dopiero wówczas do siebie, gdy w dwa dni potem przypięto mu na zranioną pierś wielki jak talerz order Lwa i Słońca.

Inną właściwością szacha, do której Paryżanie dopiero przyzwyczaić się musieli, było upodobanie do lodów i zimnych napojów orzeźwiających. W jedzeniu i piciu był umiarkowanym, ale jak tylko lody przyszły na stół, był nienasyconym. Podczas obiadów w pałacu elizejskim lub w hotelach ministerjalnych odbierał lokajowi cały półmisek nieodzownej *bombe glacée*, stawiał ją przed sobą i tak długo obrabiał łyżeczką, dopóki zupełnie nie zniknęła. Na codziennych bankietach nie interesowało go nic więcej, jak taki deser, chyba że były piękne kobiety, w które wtedy tak się uporczywie wpatrywał, aż się rumieniły, jak piwonje. Potem popadał szach w ciche marzenie i był jeszcze więcej skąpym w słowa, niż zwykle. Z początku nie przeczuwano, co go tak melancholijnie usposabia, aż nareszcie w czasie bankietu w ministerstwie sprawiedliwości sam stracił cierpliwość i wypalił bez ogródek, jak to było jego zwyczajem, do siedzącego obok ministra Dafoura:

— A kobiety? Jak się tu urządza bliższe zapoznanie z niemi?

Dufour zarumienił się jak młoda panienka. Nie mógł odpowiedzieć, że taki interes nie należy do jego departamentu. Nasr-ed-din, który swoim ministrom, nie umiejącym się ślizgać, kazał poprzypinać łyżwy i jeździć po zamarzniętym stawie zamkowym, aby się bawić wywracanymi przez nich koziołkami, nie zrozumiałby takiego zachodniego konfliktu kompetencji. Zalękniony wykrztusił Dufour kilka niezrozumiałych słów i w rezultacie, ponieważ szach chciał mieć koniecznie wyjaśnienie, niejasnym ruchem ręki wskazał na drugą stronę stołu.

— Ten pan tam wie to najlepiej — szepnął — on waszej cesarskiej mości powie wszystko.

Szach skinął głową z zadowoleniem i minister sprawiedliwości odetchnął lżej. Sądził, że intermezzo na tem się skończyło. Po skończonym obiedzie jednak Nasr-ed-din nie miał nic pilniejszego do roboty, jak podejść do „tego tam pana“ i zapytać się go o to samo, tylko trochę dobitniej. „Tym panem tam“ był nie kto inny, tylko surowych obyczajów starzec Juljusz Simon, który nie mógł sobie w żaden sposób poradzić i Dufoura odsyłał do wszystkich djabłów. Nie przebaczył mu nigdy tego figla — gdyż za taki go uważał — i kto wie, czy zamach stanu Mac Mahona nie byłby miał innego przebiegu, gdyby Simon nie był się chciał odpłacić Dufourowi. Małe przyczyny — wielkie skutki.

Mimo to Nasr-ed-din powrócił z Paryża do Persji wysoce zadowolony, jak o tem świadczy olbrzymi złoty globus, który kazał zrobić po pierwszej swej wycieczce w krainy Giaurów. Na globusie tym wszystkie pięć części świata wyryte są rylcem, Persja jednakże i te miejscowości, które poznał podczas podróży, oznaczone są drogimi kamieniami, których wartość każdego oddzielnie oznacza stopień przyjemności, jakiej szach doznał w danej miejscowości. Żadne miasto, z wyjątkiem Teheranu, oznaczonego słynnym rubinem wyjętym z korony Aurmyzeba, nie posiada tak pięknego kamienia, jak Paryż. Jestto wielki djament, odebrany w bitwie ostatniemu afgańskiemu królowi Persów i jednocześnie z głową pokonanego księcia został posłany szachowi Tam-Aspowi, założycielowi dynastji Kadżarów, przez jednego z naczelników Beludżystanu jako trofea. Nasr-ed-din musiał się doskonale bawić w Paryżu!

Jak słychać, globus ten zobaczymy na wystawie paryskiej. Oby tylko jakiś złodziej nie chciał zbogacić swych wiadomości geograficznych i nie wyłamał kilku miast w celach nauki poglądowej. *P.*

Z teatrów wiedeńskich.

Wiedeń 8 lutego.

Sezon teatralny znajduje się w pełni rozwoju. Brak wielkich balów, które w tym roku nie odbędą się wskutek żałoby dworskiej, sprawia, że cały interes publiczności skupia się dokoła estrady koncertowej i sceny teatralnej. Ujrzymy niebawem szereg ciekawych nowości, przeważnie wyszłych z pod pióra „młodych Niemiec“, które w bieżącym sezonie już kilka

---

(15)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli już wszystkie środki wyczerpię i do egzekucji (proszę mojej egzekucji nie mięszać z tą paskudną, co po niej wszystko... kaput) muszę przystąpić, a to się zdarza wówczas, po pierwsze, gdy klijent staje się kompletnym kapcanem, a powtóre, gdy zachodzi poważne niebezpieczeństwo stracenia ewikcji — staram się o wyręczyciela, aby nie mówiono: ten Gukier jest pijawką, krokodylem, wężem dusicielem, albo jakiem innem zwierzęciem.

Wyręczycieli mam dwóch: kolegę i przyjaciela z chederu, Borucha Foltegela, o którym już mówiłem że w czasie pierwszej młodzieńczej praktyki był moim wspólnikiem, a drugiego Mowszę Pecha, specjalistę od inkasowania wszelakich należności, nawet takich, które się nigdy nie należały.

To co ja stracę na egzekwowaniu, oni zaś zarobią, opłaca się sowicie w znaczeniu mojej reputacji: przystępnego, grzecznego i bardzo względnego finansisty.

Dla podtrzymania tej opinji robi się różne rzeczy. Tak np. pewnego razu Mowsza Pech zrobił p. Wąsikowskiemu licytację zajętych ruchomości, a ja na ten czas nibyto wyjechałem z Warszawy.

Wiedziałem ja dobrze, że Wąsikowski ma ciotkę wiekową i astmatyczną osobę, po której odziedziczy duże pieniądze i od której za życia ciągle dostawał gotówkę.

Ale Wąsikowski mało mi dawał procentu, bronił się przed powiększaniem weksli i wśród swoich znajomych, z których wielu było moich klijentów, źle się o mnie wyrażał. Postanowiłem więc upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: wykonać korzystną operację i nie pozwolić, aby taki Wąsikiewski psuł moją opinję.

Licytacja spadła na niego w takiej chwili, gdy nie miał ani grosza, a ciotki w Warszawie nie było. Żaden z moich kolegów, nawet na najwyższy procent, nie dałby mu pieniędzy, bo mimo zazdrości, w naszym fachu panuje solidarność, której zrywać nie wolno. Dopóki Wąsikowski był moją muchą, nikt do niego nie mógł dostąpić. Więc Mowsza Pech, jako symulacyjny nabywca pretensyj, do licytacji doprowadził. Ruchomości kupili wszystko nasi żydkowie, tacy specjaliści od podobnych interesów, a ja nibyto przyjechałem, kiedy już było po wszystkiem.

Teraz się zaczęła cała komedja.

Wpadam do mieszkania Wąsikowskiego, który rozpacznie załamuje ręce, bo właśnie wynoszono biurko, zostawiając z tylu ładnych mebli tylko łóżko z pościelą, stolik kulawy i jedno krzesło.

Trochę mi serce mocniej pukało. Wszak taki zdesperowany człowiek, mnie przypisując wszystko co się stało, może, zanim wysłucha, dopuścić się gwałtu, czynnego nadużycia. Ale ja jestem odważny, i pierwszy atak, na szczęście samych wymyślań, wytrzymałem, później zaś mówię:

— Uspokój się pan i wysłuchaj. Co ja winien, że ten Pech taki łajdak i dusiciel? Przecież gdybym ja panu urządził licytację, tobym teraz nie przychodził jako życzliwy, jako przyjaciel, ratować pana w nieszczęściu...

Wąsikowskiemu taki argument trafił do przekonania, lecz zaraz powiada:

— A dlaczego pan odstąpiłeś weksel temu łotrowi pijawce?

— Bo potrzebowałem pieniędzy na pewien gruby interes, ale on mi przysiągł, że żadnej nieprzyjemności panu dobrodziejowi nie uczyni. Omyliłem się na nim. To łotr, to gorzej niż pijawka, to... najbrzydszy, najpaskudniejszy pająk... Ale ja wszystko odrobię, ja muszę panu dobrodziejowi dopomódz.

— Moje meble, moje meble, takie ładne antyki, wszystko mi zabrali! — biadał Wąsikowski, jakoś przyjaźniej już na mnie spoglądając.

Wtenczas ja podszedłem do niego i powiadam:

— Żeby panu dać dowód, że Aron Gukier nie ma nic wspólnego z takim łajdakiem jak Mowsza Pech, że ja jestem delikatny finansista i honorowy człowiek, ja się postaram wszystkie ruchomości odkupić i jeszcze dziś będą tu z powrotem.

— Panie Gukier, gdybyś to uczynił, ozłociłbym cię, naturalnie jak otrzymam pieniądze — dodał z westchnieniem.

Ułożyliśmy więc warunki, ani zbyt ciężkie, ani też za lekkie. Polikwidowałem sobie tylko jakieś 30% odstępnego nabywcom ruchomości, koszta przenosin w obie strony, rozumie się, że i koszta licytacji, a na to wszystko p. Wąsikowski wystawił mi nowy weksel z terminem półrocznym.

Byłem pewny swego, bo doktór leczący ciotkę (także mój klijent) stanowczo zapewnił, że ta godna osoba ma przed sobą niecałych kilka miesięcy życia.

W parę dni później, wszyscy przyjaciele i znajomi Wąsikowskiego wiedzieli już, w jakich był opałach i kto go z nieszczęścia wyprowadził. Powszechnie mówiono, że Mowsza Pech to grubjański, ordynarny lichwiarz, zaś Aron Gukier grzeczny, delikatny, wyrozumiały, nawet bardzo uczynny finansista.

Oni tak mówili, a ja i Pech, i teść Mendel, i dziadzio Cytwar, śmieliśmy się z całej komedji. Reputacja moja podniosła się bardzo, kljentela wzrastała...

Był nawet kłopot z tą kljentelą, chwilami zaczynało brakować gotówki na kapitał obrotowy. Posag Reginki, cały fundusz dziadzi Cytwara, ufającego mi już bez granic, zostały uruchomione, a tu wciąż nowe interesa sypią się i sypią. Teść także, chwalić Boga, miał dużą kljentelę, więc nie zawsze mógł pożyczyć (brał uczciwie, jako od zięcia, tylko 2% na miesiąc), koledzy zaś po fachu byli gotowi z pieniędzmi, ale nie inaczej jak do spółki, ale ja takich spółek nie lubiłem. Po co kto miał znać moje interesa i po co ja bym musiał dzielić się zyskami?

Więc postanowiłem wystarać się o kredyt u jednego z naszych bankierów, którzy broń Boże nie zajmują się lichwiarstwem, tylko skupem i eskontem weksli, słowem bardzo honorowemi operacjami. Lubią oni jednak po cichu i w sekrecie, tak żeby nikt o tem nie wiedział, dopomagać podobnym jak ja finansistom. Czynią to, raz przez życzliwość i solidarność naszą, żydowską, powtóre, że sami również zarabiają ładny procent, a pożyczają nie swoje, tylko cudze pieniądze, co ja później dobrze zbadałem.

Dziadzio Cytwar nieraz powiada, że „głupstwo akumów jest jak ocet zębom, a dym oczom.“ Toć oni sami dostarczają nam pieniędzy na nasze operacje, a dzieje się to w taki sposób.

Mój bankier, pan Silberbleistift, jest sobie bardzo solidnym finansistą i posiada ogromny kredyt w takich np. instytucjach, ja Kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich i Towarzystwo wzajemnego kredytu.

Szczególniej Kasa przemysłowców była założoną dlatego, aby jedni uczestnicy, którzy nie potrzebują obracać pieniędzmi, składali tam swoje kapitały, inni zaś dla rozwoju interesów mieli łatwy i tani kredyt.

Tak podobno działo się z początku, i moi starsi koledzy powiadają, że zapanował wówczas wielki strach w izraelu, i obawiano się, że nasz fach zejdzie, jak to mówią, na ostatnie psy.

Ale to niedługo trwało. Wielcy mężowie żydowscy w imię narodowej i wyznaniowej solidarności, postanowili ratować sytuację. Potrafili oni ogarnąć wpływ nad Kasą, ustanowili tam sobie oddanych ludzi, i tak powiedzieli:

— Pieniądze, jakie wam znoszą, zawsze przyjmujcie, ale z kredytami łatwymi bądźcie bardzo, bardzo ostrożni.

— Cóż my jednak mamy robić z tylu funduszami, od których trzeba płacić procent; a zkądże procent, weźmiemy, jeżeli pieniędzy w ruch nie puścimy? — odpowiadali zarządcy Kasy:

— Już wy się nie kłopoczcie — z powagą rzekli nasi bankierowie — my te pieniądze brać będziemy i zapłacimy wam właściwy procent.

I stało się jak chcieli. Pieniądze oszczędnych akumów, za pośrednictwem kasy, dostały się naszym wielkim finansistom, a od nich znów my je bierzemy, aby pożyczać takim akumom, którzy tych pieniędzy potrzebują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sukcesów święciły. Zaznaczyć jednak wypada, że owi oklaskiwani autorowie należą wszyscy do rzędu znanych firm, zażywających ustalonej reputacji; natomiast z nieznanych jeszcze pisarzy żaden w całych Niemczech w bieżącym sezonie nie zaznaczył się wybitniejszym talentem — i dotychczas żadna nowa sława nie rozbłysła na widnokręgu dramatopisarstwa niemieckiego. I tak w Wiedniu największe powodzenie osiągnęły w teatrze burgu Schnitzlera „Spuścizna“ i Hauptmanna „Woźnica Henschel“. Najbliższą nowością będzie teraz „Herostrat“ zręcznego Ludwika Fuldy, a potem znowu zabierze głos sentymentalno-rodzajowy malarz wiedeńskiego życia, Artur Schnitzler.

„Paracelsus“ „Die Gefährtin“ i „Der grüne Kakadu“: oto tytuły trzech jednoaktówek, które złożą się na ciekawą premierę, a które Schnitzler — wzorem Sudermanna („Morituri“) — zaopatrzył w jeden ogólny tytuł. „Zielony kakadu“, jak wiadomo, został w Berlinie zakazany przez cenzurę z powodu „niemoralności“. Schnitzler dla Wiednia wyrwał jednak teatralnemu ptaszkowi kilka niesfornych piórek i sztuka uzyskała bez przeszkód aprobatę cenzury burgowej. Prawdopodobnie i w Berlinie starania czynione przez dyrekcję „Deutsches Theater“ odniosą pomyślny skutek. Przyjęto także w burgu jednoaktówkę młodo-wiedeńskiego „estety“ Hugona v. Hoffmannsthal, który w Wiedniu ma całą gminę wielbicieli, „Der Abenteurer und die Sängerin“.

W „Deutsches Volkstheater“, gdzie „Der Star“ Hermana Bahra, komedja realistyczna, obrazująca psychologję „gwiazdy scenicznej“ w sposób na pół ironiczny, na pół humorystyczny, stanowi największy sukces bieżącego sezonu, — grano także jako nowość „Unser Käthchen“, sztukę Teodora Herzla, cofniętą, jak wiadomo, z teatru burgu. W teatrze „Rajmunda“ odbyła się premiera farsy „Coulissenzauber“ wspólnego dzieła pp. Engel i Gettke. Główną nić akcji stanowi historja „gwiazdy“ teatralnej, która wychodzi za hrabiego, ale której krew artystyczna nie daje spokoju w małżeństwie.

W „Karltheater“ nudna, ale wystawiona z przepychem operetka „Adam i Ewa“ Weinbergera, libretto Wittmanna i Bauera, dociągnęła liczby 25 przedstawień. W teatrze „an der Wien“ operetka „Ihre Excellenz“ Heubergera (libretto jest przeróbką z „Niniche“) zdobyła sobie sukces, jakkolwiek muzyka zakrawa już poniekąd na operę komiczną i nie obfituje w wiele melodyjnych motywów, wpadających w ucho.

Nowa broń niemiecka.

Już w lipcu 1897 roku pojawiły się w gazetach luźne notatki, że kilka batalionów piechoty niemieckiej uzbrojono na próbę w nową broń, jak również, że dla próby rozdano kilku pułkom kawaleryjskim nowe karabiny według wszelkiego prawdopodobieństwa, tego samego systemu. Chodziły wtedy wieści, że te nowe karabiny są mniejszego kalibru niż dzisiejsze, a zaopatrzone są w automatyczny przyrząd do ładowania. Półurzędowo głoszono wtedy, że chodzi tu tylko o próby, które zresztą nie są jeszcze zadecydowane.

Następnie w październiku 1897 roku pojawiła się wieść, że znajdujące się w używaniu pułków garnizonu berlińskiego, karabiny mod. 88 oddano do arsenału artyleryjskiego i zastąpiono je nowymi. Następnie pojawiła się wieść, że nowe karabiny nie są nowego modelu, lecz starego. Stwierdzono prawdziwość tej wieści w drodze półurzędowej i kwestja zdawała się być wyczerpaną.

Teraz jednakże dowiedziały się paryskie pisma wojskowe, iż fabryka broni Löwe i spółka otrzymała zamówienie dla armji niemieckiej na 3500 sztuk mało-kalibrowych karabinów „na próbę“. Jeżeli w czerwcu, gdy nastąpi dostawa, broń ta odpowie stawianym wymaganiom, to wymieniona firma otrzyma większe zamówienie.

O samym karabinie opowiadają w kołach wojskowych, że na pozór podobny on jest do teraźniejszego, ale posiada przewagę nad ostatnim pod względem ballistycznym, a oprócz tego zaopatrzony jest w napół automatyczny przyrząd do ładowania. Niemcy zręcznie umiały utrzymać tajemnicę, gdy przeprowadziły zmianę broni, wiedząc doskonale o tem, że zagranicą śledzą teraz bardzo uważnie podobnego rodzaju wieści. Jeżeli Niemcy istotnie powezmą zamiar zaopatrzenia całej swej armji w nową broń, to przeprowadzą całą sprawę z taką samą tajemnicą, a rezultat okaże się tak samo niespodziewanym, jak przy zaprowadzeniu broni nowego modelu.

Oto dlaczego uporczywie powtarzającym się wieściom o nowej broni niemieckiej tak bardzo wierzą, szczególnie ze względu na to, iż pochodzą one ze źródła francuskiego. Teraz zresztą już i gazety niemieckie donoszą o nowej broni.

Kasa oszczędności.

Ze Lwowa donoszą do *N. fr. Presse*: „Jak słychać, wystąpi marszałek krajowy hr. St. Badeni z tem, aby do sejmu galicyjskiego wniesiono przedłożenie, mocą którego fundusz krajowy ma przyjąć gwarancję w kwocie czterech miljonów zł. a mianowicie w ten sposób, jak to czyni zwykle przy pożyczkach zaciąganych przez wydziały powiatowe. Co do prawa emitowania własnych listów zastawnych przez kasę oszczędności, to kasa zyskując to prawo, mogłaby bez pomocy innych instytucyj finansowych zamienić swoje wierzytelności hypoteczne na długi annuitetowe, na podstawie czteroprocentowych listów zastawnych. Na listy te miałby rząd stosownie do potrzeby udzielać zaliczek z funduszu propinacyjnego. Rzecz ta znajduje się obecnie w sferze projektów, a jest przy obecnych pertraktacjach także brana w rachubę.“

* * *

Ze Lwowa telegrafują do *N. W. Tagblattu*. „Badanie portfelu wekslowego okazało, że rozpuszczone pogłoski o licznych dubjozach, są zupełnie bezpodstawne. Pozostaje tylko pretensja do firmy Wolski i Odrzywolski, która oprócz strat już poniesionych, nowe na kasę oszczędności narzuca ciężary, ponieważ objęta przez kasę oszczędności sekwestracja przedsiębiorstwa tej firmy wymaga nowych nakładów w znacznej wysokości. Sekwestr p. Łodziński zażądał od prowizorycznego kierownictwa kasy oszczędności 200.000 zł. kapitału obrotowego. Dano mu na razie do dyspozycji tylko 60 000 zł. Tak Szczepanowski, jakoteż i firma Wolski i Odrzywolski z dniem wczorajszym zastanowili zupełnie wypłaty. Wszystkie weksle zaprotestowano. Opowiadają, że znajdujące się w ręku prywatnym weksle Szczepanowskiego reprezentują kwotę 200 000 zł.

* * *

W zgromadzeniu klientów kasy oszczędności, odbytem we środę w ratuszu, bardzo czynny udział wzięli czterej adwokaci. Adwokat dr. Krygowski referował rezolucję o wyrażeniu czci p. Zimie i szereg innych, zaś adwokaci dr. Błażowski, dr. Kulikowski i dr. Obmiński, gorąco je popierali. Z tego powodu prokurator izby adwokackiej poseł dr. Władysław Dulęba za porozumieniem się z członkami wydziału izby adwokackiej, uważając to wystąpienie publiczne owych adwokatów jako poniżenie godności stanu adwokackiego, zrobił do rady dyscyplinarnej tej izby przeciw nim doniesienie, domagając się przeprowadzenia śledztwa dyscyplinarnego.

Nowe tajemnice „Słowa polskiego.“

Krakowski *Głos narodu* przytoczywszy dosłownie artykuł nasz p. t. „Rewanż Daszyńskiego“, oświadcza, iż do tego artykułu w najbliższych dniach doda kilka komentarzy, wyjaśniających cokolwiek następujące kwestje: 1. kto mianowicie zamieścił artykuł p. Daszyńskiego w *Słowie polskiem*; 2. jakie mogły być tego umieszczenia powody; 3. czy jest jaki związek pomiędzy oskarżeniami Daszyńskiego przeciw staroście Starzeńskiemu, a nienawiścią głównego filara *Słowa polskiego* do rodziny Starzeńskich; 4. czy prowadzenie gospodarki takiej, jak ją prowadzi administracja *Słowa polskiego*, — gospodarki polegającej na wytwarzaniu nieuczciwej konkurencji i okłamywaniu, nietylko czytelników, że się ma bajeczną sumę prenumeratorów — może być uważane za *rechtschaffenes Betragen* (§. 497 u. k. w związku z §. 181 u. k.); 5. jeżeli nie może, czy nie warto przypomnieć pewnego zdarzenia, którem się Kraków przed niewielką stosunkowo liczbą lat żywo interesował.“

Z zajmującemi temi rewelacjami nie omieszkamy zapoznać naszych czytelników.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Wtorek 14 lutego.

Wieczory z tańcami w Kole literackim, w Kasynie miejskiem i Klubie pocztowym.

Teatr hr. Skarbka: „Lohengrin“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (14): Walentego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 20, zachód o godzinie 5 minut 13.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński powrócił wczoraj do Lwowa.

† **Jan Zdzisław Gottlieb Haszlakiewicz**, właściciel dóbr, zmarł w Dołhomościskach w d. 13 lutego w 45 życia. Był to zacny obywatel, pojmujący poważnie swój obowiązek wobec Ojczyzny i społeczeństwa, jeden z tych, którzy acz w zaciszu domowem pracując, dają odczuć jednak swój ubytek. Osierocił żonę i małego syna. Śmierć jego okrywa żałobą rodzinę pułkownika Mochnackiego, którego córkę przed kilku laty poślubił. Pogrzeb odbędzie się w środę d. 15 bm. w Dołhomościskach. Spokój jego popiołom!

Nieogłoszone nominacje. Podług dziennika rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości (*Justitsministerial-Verordnungsblatt*) z dnia 14. stycznia 1899 roku Nr. 1, zostali w okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie mianowani auskultantami praktykanci: Hirsch Goldstein, dr. Hersch Perlstein, Włodzimierz Werhanowski, Kazimierz Angielczykowski, Stanisław Marjan Kopczyński, Karol Mastaj Skulski, Jan Konstantynowicz, Wacław Feliks Kolczykiewicz, Jan Rogawski, Włodzimierz Gwozdowicz, Eugenjusz Jan Dzerowicz, dr. Arnold Lehmann, Ludwik Roehr, Ryszard Poras, Jan Kazimierz Skowroński, Jan Florjan Nikisch, Stanisław Jan Ratycki.

Powyższych nominacyj sądu krajowego wyższego we Lwowie z niewiadomego powodu *Gazeta Lwowska* dotychczas nie ogłosiła, chociaż nominacje auskultantów pierwej zazwyczaj w *Gazecie Lwowskiej* publikowane bywają.

Tow. ludoznawcze. W sobotę dnia 11 b. m. odbył się odczyt p. S. Zdziarskiego, p. t. „Tło ludowe w Sobótce“ Goszczyńskiego. Autor wykazał, że Goszczyński korzystał z pieśni ludowych, wierzeń i legend np. o zbójniku Janoszu.

W dyskusji zabierali głos prof. dr. Kalina, dr. Gorzycki, dr. Kuck i prelegent.

Kronika kradzieży notuje z niedzieli następujące wypadki: Adolfowi Neuerowi przy ul. Pijarów l. 4 skradziono z kojca na strychu 9 kur i jednego koguta. Pażce Horynie, dziewczynie wiejskiej, wyciągnięto z kieszeni podczas nabożeństwa u św. Jura pugilares z 11 srebrnymi guldenami. N. Bobowskiemu, mieszkającemu przy ul. Kościuszki l. 20 zabrał niewiadomy sprawca z mieszkania 2 duże srebrne zegarki z łańcuszkami i kilka pomniejszych przedmiotów. Właścicielce składu z owocami Hanie Schachter, przy ul. Kazimierzowskiej l. 45 skradziono wczoraj z piwnicy 200 sztuk pomarańcz i około 40 funtów jabłek.

Ptasznika ale nie z Tyrolu, tylko z ulicy Smerekowej osadziła wczoraj policja w areszcie za to, iż nałapawszy około 20 czyżyków, poniósł je na sprzedaż na plac Strzelecki. Wypadek ten z pewnością ucieszy Towarzystwo ochrony zwierząt, gdyż ptasznik ów, nazwiskiem Michał Kowalski, już od dość dawna uprawiał ten proceder męcząc i tępiąc ptaszki.

Weselna bójka. W realności przy ulicy Szkarpowej l. 2 odbywało się huczne wesele u Jana Jaskółowskiego. Okazało się jednak, że znalazł się jakiś natręt. W lot go wyproszono. Ten wrócił z sukkursem i wszczął zwadę, a potem bójkę, w której jeden z walczących pchnął nożem brata pana młodego Antoniego Jaskółowskiego. Rannego opatrzyło pogotowie.

W aresztach miejskich wybuchła bójka, w której jeden z aresztantów ugodził Stefana Homę z taką siłą w nos butem, iż mu złamał chrząstkę. Homę opatrzyło pogotowie.

Rycerz mgły, mały szewczyk Stanisław Hoszowski zaczaiwszy się onegdaj wieczorem na wązkiej i ciemnej ulicy Zacerkiewnej, napadł na przechodzącą tamtędy kucharkę Ewę Berkorajnównę i ściągnąwszy jej z szyji 6 sznurków korali wartości kilkudziesięciu guldenów, ze zdobyczą się ulotnił.

Kronika prowincjonalna. Rada m. Jarosławia uchwaliła ubiegać się o uzyskanie filji banku austro-węgierskiego dla Jarosławia. Magistrat poczynił już w tej mierze kroki i energicznie zajmuje się tą sprawą.

Prokuratorja w Nowym Sączu oskarżyła sekretarza powiatowej kasy chorych Franciszka Osuchowskiego, lat 44 liczącego, o zbrodnię sprzeniewierzenia, zbrodnię oszustwa i zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez groźbę zamordowania adwokata Sterkowicza, prezesa tej kasy. Osuchowski był zaprzysiężonym funkcjonarjuszem kasy chorych i pełnił od 5 lipca 1890, aż do dnia wykrycia nadużyć, obowiązki sekretarza i kasjera. Do końca roku 1894 nie zauważono nic podejrzanego w jego urzędowaniu. Dopiero, gdy w listopadzie 1894 r. wybrano przewodniczącym zarządu dra Jana Sterkowicza, poczęły dochodzić pogłoski o malwersacjach Osuchowskiego. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Osuchowski istotnie dopuścił się wielu malwersacyj na szkodę kasy chorych robotników i pracodawców, a gdy go za to prezes kasy adw. dr. Sterkowicz od dalszego pełnienia obowiązków sekretarza i kasjera uwolnił, zasuspendowany zagroził swemu szefowi, że go zamorduje.

Dyrektor gimnazjum w Rzeszowie p. Władysław Lercel po 35-letniej służbie w zawodzie nauczycielskim przeszedł w stan spoczynku.

W cerkwi na mikulinieckiem przedmieściu w Tarnopolu, niewyśledzony dotychczas sprawca skradł z zamkniętej skarbony 100 zł.

Nowe ruskie towarzystwo zaliczkowe pod nazwą: „Bank włościański“, ma wejść w życie w Kałuszu.

Ciągnienie losów stanisławowskich odbędzie się w środę b. m.

W Kalinowie pod Samborem zmarł Henryk Lisicki, znany literat, członek krakowskiej Akademji umiejętności.

Stacja telegraficzna otwartą zostanie z dniem 15 lutego b. r. w Zbydniowie (powiat Tarnobrzeg) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym z ograniczoną służbą dzienną.

Tajemnicza śmierć. Z Krakowa donoszą nam telegraficznie, że przy ul. Biskupiej l. 8, znaleziono w mieszkaniu portjera kolejowego Pity zwłoki nagle i nienaturalną śmiercią zmarłej żony jego Marji. Komisja sądowo-lekarska nie zdołała stwierdzić przyczyny śmierci — prawdopodobnem jest zaczadzenie. Morderstwo wykluczone.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 października do 31 grudnia 1898.

W miesiącach październiku, listopadzie i grudniu wpłynęły do kasy Towarzystwa 4.436 zł. 87 ct. Wydatki zaś wynosiły 26.722 zł. $30\frac{1}{2}$ ct. (w sumie tej mieści się cena kupna placu pod budowę gimnazjum w kwocie 18.000 zł.). Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 75.161 zł. $57\frac{1}{2}$ ct.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 3.416 zł. 74 ct.

Fundusz na założenie i utrzymanie polskiej ochronki w Cieszynie 154 zł. 39 ct.

Fundusz na założenie i utrzymanie polskiego seminarjum nauczycielskiego 350 zł. $31\frac{1}{2}$ ct.

Fundusz na założenie i utrzymanie bursy imienia Adama Mickiewicza 373 zł. 20 ct.

W Cieszynie dnia 1 lutego 1899.

Tajemniczy zgon. Z Poznania donoszą: Tragiczną i tajemniczą śmiercią zginął p. Franciszek Chocieszyński, właściciel drukarni i nakładca *Wielkopolanina*. Znaleziono go w sobotę popołudniu na lodzie, na rzece Cybinie, od strony miejscowości Zawad. Leżał twarzą do lodu z rozkrzyżowanemi rękami i miał poprzecinane żyły u rąk, a na głowie i piersiach głębokie rany; śladów krwi żadnych obok niego nie było. Na lewym policzku miał on przymocowaną, kartkę z tajemniczem napisem: „Size $7\frac{1}{6}$“.

Samobójstwo zdaje się być wykluczone i prawdopodobnie Ch. padł ofiarą jakiegoś aktu zemsty. Zdaje się, że Chocieszyński gdzieindziej został zamordowany, a zwłoki jego dopiero przyniesione zostały na lód, za czem przemawia wszelki brak śladów krwi. Zegarek złoty, pieniądze i obrączkę ślubną złotą znaleziono przy zmarłym nietknięte.

Oszuści w uniformie. Do policji wiedeńskiej zgłosił się burmistrz Oedenburga, dr. Karol Nessler i prosił o aresztowanie niejakiego Beli Thon-Takacsa, który nieprawnie nosi mundur porucznika huzarów. W Oedenburgu siedzi już w kozie inny fałszywy oficer, Ferdynand Bogisic, który się przedstawiał jako rotmistrz. W spółce z Bogisicem miał Takacs naciągnąć pewnego właściciela biura realnościowego na 300 zł. Takacsa aresztowano w mieszkaniu narzeczonej. Od stycznia był Takacs urzędnikiem dyrekcji domen austrjacko-węgierskich kolei państwowych. Jestto ukończony architekt i nazywa się Wilhelm Adelsberger. Pochodzi z Budapesztu, skąd uciekł w październiku r. z. sprzeniewierzywszy 1260 zł. Nazwisko Bogisica, jego wspólnika, jest Ferdynand Mauerhammer.

Lotne ambulanse pocztowe. W Wiedniu zaprowadzono nowość w doręczaniu listów miejskich, a mianowicie, wprowadzono w życie ambulanse pocztowe, które dostarczają listy miejskie w obrębie stolicy. Do ambulansów tych można wrzucać listy także wtedy, gdy są w drodze. Ambulanse takie mają kursować co godzina. Jestto dla świata kupieckiego zwłaszcza niesłychane ułatwienie.

Zmiany garnizonowe w r. 1899. W obrębie drugiego korpusu zajdą między innemi następujące zmiany: Pułk ułanów nr. 8, rozlokowany obecnie w Czortkowie, Zaleszczykach i Monasterzyskach, przeniesiony zostaje do Wiednia i Gross-Enzersdorfu, na jego miejsce zaś przychodzi z dwóch ostatnich miejsc pułk ułanów nr. 1, a kadra uzupełniająca pułku dragonów nr. 3 z Krakowa idzie do Wiednia.

„Mała“ strata. Miljoner Rockefeller, założyciel towarzystwa naftowego „Standard“, stracił w ubiegły czwartek na giełdzie pieniężnej w Nowym Jorku w przeciągu sześciu minut drobnostkę... trzy miljony zł. wskutek nagłego spadku akcyj. Wobec majątku, jaki posiada — około tysiąca miljonów — jestto istotnie strata niewielka.

Pogrzeb śp. dra Berthleffa odbył się wczoraj po południu przy licznym współudziale publiczności, która pośpieszyła, aby oddać ostatnią usługę ś. p. zmarłemu, za życia powszechnym otoczonego szacunkiem i miłością. Nad grobem przemówił pastor Graffl, a następnie imieniem lekarzy dr. Machek w pięknych i gorących słowach podniósł zasługi zmarłego seniora lekarzy lwowskich i jego wielką ofiarność dla biednych.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Odznaczony: ks. Wacław Mokrzycki, roket. i mantol., proboszcz w Tadaniu. — Przeniesieni: ks. Michał Paprocki z Trembowli do Sokala, ks. Fryderyk Cywiński z Białego kamienia do Uhnowa, ks. Gabrjel Trzebicki z Bełza do Białego kamienia, ks. Józef Zjawin z Rodatycz do Janowa ad Gródek, ks. Antoni Czwaczka ze Suczawy do Czerniowiec, ks. Zygmunt Szymonowicz z Joseffalvy do Suczawy, ks. Antoni Sebestény zamianowany administratorem w Joseffalvie.

Dyecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Jan Ciszek z Bolesławia do Zasowa, ks. Jakob Brunicki z Zasowa do Starego Wiśnicza.

Kronika prowincjonalna. W Hołosku wielkim zastrzelił się ekspedytor pocztowy Józef Ancuta. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Straszne nieszczęście rodzinne spadło na dom urzędnika kolei państwowej p. S. w Tarnopolu. Siedmioro dzieci w ciągu dwóch tygodni zapadło na szkarlatynę. Nieszczęśliwemu p. S. grozi los ojca zadżumionych! Parę dni temu córeczka, onegdaj znów synek 11-letni w ciągu 48 godzin ulegli strasznej chorobie. Dziś 12 letni synek znowu walczy z śmiercią.

Hnat Tuczak i ojciec jego Iwan w Chodaczkowie Małym pod Tarnopolem, zagorzeli na śmierć. Hnat napalił na noc w piecu. Czy to uczynił z rozmysłem dla odebrania sobie życia, czy to przypadek, niewiadomo.

Omal nie tragedją, piszą z Turki pod Chyrowem, zakończyło się w tem mieście pewne wesele żydowskie. Zazdrosny amant pewnej z uczestniczek uroczystości, widząc, że rywal bierze ją do tańca, wbił mu w okolicę serca scyzoryk. Zranionemu nie grozi niebezpieczeństwo.

Żyd defraudant. Z Kołomyji w sprawie defraudanta Mechla Żupnika, oficjała podatkowego, donoszą nam, że Żupnik uciekł do Ameryki w towarzystwie żony pewnego weterynarza, bawiącego obecnie na Węgrzech, a który dawniej przebywał w Kołomyji. — Z powodu defraudacji Żupnika, wynoszącej, o ile na razie zdołano skonstatować, około 30.000 zł., wytoczono śledztwo dyscyplinarne nadpoborcy podatkowemu p. Jungowi, człowiekowi zacnemu i nieskazitelnego charakteru, który niedawno za gorliwą, 40-letnią pracę ozdobiony został złotym krzyżem zasługi z koroną. Cała wina p. Junga polega tylko w tem, że Żupnik zdołał podstępnie pozyskać sobie jego zaufanie.

Samobójstwo słuchaczki medycyny. Marja Breitkówna, 17-letnia słuchaczka medycyny w Wiedniu, usiłowała wczoraj odebrać sobie życie trując się rozczynem fosforowym. Przyczyna zamachu samobójczego nieznana. Lekarze mają nadzieję utrzymania jej przy życiu.

Pomnik Goethego miał być wystawiony w Strassburgu, a w parlamencie niemieckim uczyniono wniosek, aby państwo dało 50.000 marek. Z tego powodu powstała burza, a klerykalny poseł Schädler oświadczył, iż jeżeli gdzie, to w Strassburgu pomnik ten znajdować się nie powinien, gdyż Goethe opiewał tam Lili, a Fryderykę Brion pozbawił czci i honoru i potem ją porzucił. Zresztą Gothe znany był jako skończony rozpustnik i niemoralny łotr, który wielu uczciwym i przyzwoitym kobietom złamał życie. Ciekawa rzecz teraz, czy Goethe doczeka się pomnika, czy nie.

„Gwoździem“ wystawy paryskiej będzie olbrzymi teleskop, ustawiony w pałacu optycznym. Długość jego wynosić będzie 60 metrów, objektywy będą dwa, każdy po $1\frac{1}{4}$ metra średnicy. Jeden z nich przeznaczony do bezpośredniego obserwowania gwiazd, drugi do zdejmowia fotografji nieba.

Humor Capriviego. Gdy zmarły drugi kanclerz niemiecki był komendantem brygady w Berlinie, bywał często w domu jednego z komendantów swoich pułków, hrabiego R. Pewnego wieczoru przechodzili obydwaj razem około pałacu kanclerskiego, w którym się jeszcze świeciło, znak, że Bismarck siedzi jeszcze przy pracy. Obydwaj rozmawiali o odpowiedzialności kanclerza, a Caprivi, wskazując na okna, rzekł: „Głupcem będzie ten, kto obejmie po nim spadek“. Nie upłynęło dziesięć lat, a Caprivi został kanclerzem. Hrabia R. z żoną złożyli mu życzenia, a po kilku dniach otrzymali bilet Capriviego z podziękowaniem i dopiskiem: „Teras wiem, kto jest tym głupcem!“

Czem jest dom rodzinny? W angielskiej gazecie *London Tit Bits* wyznaczono nagrodę za najlepsze określenie „domu rodzinnego.“ Niektóre odpowiedzi były bardzo poetyczne, więc przytoczymy ich kilka:

„Dom rodzinny — to szkatułka, napełniona wszystkimi skarbami domowego szczęścia.

„Jest oazą wśród życiowej walki, jedynem miejscem, gdzie można odpocząć i nabrać siły do dalszej pracy.

„Jest to główne telegraficzne biuro, z którego rozchodzą się druty miłości w różne strony, a druty są pewne i nie rwą się łatwo.

„Jedyne miejsce na ziemi, gdzie błędy są najłatwiej przebaczane.

„Miejsce, gdzie ci prawdę w oczy powiedzą i najlepiej cię traktują.“

Z Heinego.

Za młodość — co znika szybko
Dziś... odwagę męską mam,
Więc — nie jedną kibić gibką
Śmiało ściskam, pięknych dam.
Choć początek zwykle trudny,
Dzielnie dochodzę do met...
Lęk ich — oburzeń gniew cudny —
Pochlebstwo — usuwa wnet.
Cóż z tego?!... Po odniesionych
Zwycięstwach — choć jestem rad:
Brak mi w nich — tych... tych straconych,
Głupich mych — „cielęcych lat!“

K. Sreniawa.

* **Ślub** p. Stanisława Ostaszewskiego urzędnika skarbu z panną Heleną Orzechowską odbył się w sobotę w kościele św. Mikołaja.

* **Ślub.** Wczoraj o godzinie 11 odbył się w kościele Archikatedralnym we Lwowie ślub p. Władysława Szydłowskiego, koncypienta prokuratorji skarbu z panną Kazimirą Czołowską, siostrą dr. Aleksandra Czołowskiego, archiwarjusza miejskiego.

* W inseratach ogłasza firma **Schenker et Com.** odwołanie i przeproszenie za niewłaściwe odezwy i programy rozsełane w sprawie podróży do Paryża. Stało się to bez wiedzy komitetu nadzorczego, bez wiedzy powyższej firmy, bez wiedzy p. Alfreda Szczepańskiego. Co do dalszej treści odsyłamy Czytelników do samegoż inseratu.

* **Ślub** p. Henryka Rewakowicza, redaktora „Kurjera Lwowskiego“ z panią Gołębiowską, odbył się w sobotę dnia 11 lutego b. r. w cerkwie parafjalnej św. Piotra i Pawła we Lwowie.

* **Zgromadzenie wyborców** stronnictwa katolicko-narodowego, odbędzie się w środę dnia 15 lutego w szkole Staszica ulica Skarbkowska l. 41, o godzinie 7 wieczorem.

Zmarli:

Matylda z Bałłabanów Tysowska, żona prof. seminarjum nauczycielskiego, zmarła we Lwowie w 50 r. życia.

Jan Jabłoński, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 22 r. życia.

Juljusz Topolnicki, kandydat adwokacki, zmarł we Lwowie w 27 r. życia.

Marjan Kajetan Mitkiewicz, urzędnik kolei państwowej, zmarł w Czerniowcach w 48 r. życia.

Jan Kawecki, pensjonowany nadkomisarz skarbowej straży, zmarł w Stanisławowie w 74 r. życia.

Helena Marja Brückówna, córka rewidenta kolei, zmarła w Stanisławowie w 16 r. życia.

Ile wart majątek
firmy Wolski i Odrzywolski?

Znana z ostatnich wypadków w kasie oszczędności firma naftowa Wolski i Odrzywolski, nadesłała redakcji *Przeglądu* następujące sprostowanie:

W nrze 32 *Przeglądu* z dnia 9 lutego 1899 umieszczono przedruk artykułu *Neue freie Presse*, zawierającego cały szereg fałszywych dat i faktów i uważamy za rzecz konieczną sprostować te, które dotyczą naszego przedsiębiorstwa.

Nieprawdą jest, jakoby w kopalni naszej w Schodnicy p. Szczepanowski miał dawniej, czy obecnie jakikolwiek udział, jakoby obszar tej kopalni wynosił 28 morgów, produkcja nie dochodziła do 300.000 cetn. metr. rocznie, a procenta brutto należące się właścicielom gruntu wynosiły 15 – 20%.

Prawdą jest natomiast, że kopalnia ta stanowi wyłącznie naszą własność, obszar jej wynosi przeszło 80 morgów, produkcja w ubiegłym roku wynosiła 322.400 cetn. metr., a obecnie miesięcznie dochodzi do 32.000 cetn. metr., że wreszcie procenta bruto nie wynoszą więcej niż 3 – $15\frac{1}{2}$.

Nieprawdą jest dalej, jakoby pożyczka nasza, zaciągnięta w banku Düsseldorfskim wynosiła 1,800.000 zł. i opłacała 14% (z amortyzacją); prawdą jest natomiast, że pożyczka ta wynosiła pierwotnie 1,200.000 zł., obecnie po upływie $1\frac{1}{2}$ roku spłaconą została do kwoty 884.000 zł., a oprocentowanie jej wynosi wraz z amortyzacją przeszło $30\frac{3}{4}$ rocznie.

W. Wolski i K. Odrzywolski.

Z notatnika karnawałowego.

(*Sobotni wieczorek kostjumowy drukarzy. — Wieczorek w „Kole“ i ostatnia maskarada w „Gwiaździe.“ — Niedzielny wieczorek „Echa“ i prawniczy w Kasynie miejskiem*).

Krótki tegoroczny karnawał dobiega już dobrze zasłużonego kresu, a dobiega całą siłą pary. W sobotę naprzykład zgromadził około 90 par na wieczorku drukarzy w klubie pocztowym. Ochota była ogromna i ogromny animusz, który podsycali dzielnem aranżowaniem pp. Lech i Piller. Wieczorek bal kostjumowy — przeważały kostjumy cyganek i huculek. Było kilku klownów i ogromnie straszny rycerz średniowieczny. Oryginalnym był kotyljon, podczas którego rozdawano paniom kolorowe chorągiewki, a panom kolorowe kaptury po pas. Tańczono do 7 zrana.

Dzielnie się też spisało w sobotę „Koło“, gdzie tańczyło do 4 rano przeszło 35 par. Aranżował z wielkiem powodzeniem p. Stupnicki. Kotyljon jak zawsze z uwolnieniem od taksy, tj. wychodzącego z mody bukietu. Obowiązki gospodarza spełniał p. D. Barwiński. Tak z Koła, jak i z Klubu pocztowego dużo — dużo panów dostało się około 2 po północy na ostatnią maskaradę do „Gwiazdy.“ Tu zabawa szerokim i mocno swobodnym płynie korytem, jest niewymuszony humor i swoboda i ogromna brawura zachowania się, jaką należy zastosować, gdy się uwija wśród natłoczonych stu kilkudziesięciu maskowanych i niemaskowanych par. Nieuniknionym tu jest osobnik ucharakteryzowany na „durnego Jasia“, który plótł wszystkim mniej lub więcej niedorzeczne dowcipy. Różanopalca jutrzenka zgorszona patrzyła na fiakry, uwożące rozbawione pary.

Nie próżnowała też i niedziela. W klubie pocztowym tańczyło „Echo“, które i dzielnie śpiewa i dzielniej jeszcze tańczy. Szkoda tylko, że tak mało jawiło się danserek. Mnóstwo ochoczych nóg męskich z rozpaczy próżnowało. Za to te trzydzieści kilka par, które się dobrały, tańczyły z takiem życiem i werwą, o jakiej nie prędko zapomną. Pierwsze skrzypce trzymał p. Issakowicz, który ogromną rozwijał energję i pomysłowość w tańcach ciągnących się do godziny 4. z rana. Przy kolacji dwunastka „Echa“ odśpiewała „z życiem“ kilka kwartetów, tak jak to nasi „Echiści“ umieją i potrafią.

Zaraz w sąsiedztwie w kasynie miejskiem odbywał się wieczorek prawniczy. Obowiązki gospodarzy pełnili pp. Dylewski, Misiński i Porschyński. Do kadryla stanęło 88 par, aranżowanych przez pp. Offmana i Lubienieckiego. I tu bawiono się szczerze i ochoczo. Tylko około godziny 2. nastąpiło tak przerażające wyludnienie, że około godziny 3. mazur odtańczony z werwą przez szesnaście par położył kres wieczorkowi synów Temidy. (*m. w.*)

Targowisko talentów.

Jesteśmy w Paryżu, na jednej z ulic lewego brzegu Sekwany. Wchodzimy na drugie piętro domu pod nr. *** i dzwonimy. Otwiera nam służący, który, po odebraniu biletu wizytowego, obiecuje nas zameldować „panu dyrektorowi“ nowej ajencji. „Pan ten za chwilę sam objaśni nam cele świeżo założonej instytucji.

Wchodzimy wreszcie do gabinetu dyrektora. Jest to piękny salon, zastawiony zbytkownymi meblami, zawieszony portjerami i lambrekinami z żółtego atłasu, nadającemi mu cechę gabinetu cieszącego się powodzeniem dentysty. Pan dyrektor, mały człowieczek ze sprytnemi, świdrującemi oczkami, jest bardzo uprzejmy i wielomówny.

— Przed kilku laty — prawi — w Bibljotece narodowej utworzono księgę, do której mieli zapisywać się ludzie, poszukujący pracy u badaczy naukowych, a więc przepisywacze, lektorowie, pomocnicy przy szperaniu w starych szpargałach i t. p. Z czasem jednak księga przybrała zupełnie inny charakter; stała się kartą, na której codziennie odbywało się i odbywa targowisko talentów. Tu młody „poeta“ ofiarowuje swoje usługi ludziom, nie obdarzonym talentem poetyckim, tam znów ubogi dramaturg ofiarowuje poszukiwaczom sławy dramat, komedję lub farsę za cenę mniej lub więcej umiarkowaną. Księga w Bibljotece narodowej natchnęła mnie do utworzenia ajencji, którąby z większą, niż księga otwarta, dyskrecją, czyniła zadość potrzebie, skoro już potrzeba taka istnieje.

— I powodzi się panu dobrze?

— Bardzo dobrze. Mam nadzieję, iż w miarę popularyzowania ajencji, interesy iść będą coraz lepiej. Od trzech miesięcy dopiero prowadzę ajencję, a oto mam już zakupionych mnóstwo powieści, dramatów, komedji, opere-

tek i to kupionych za bardzo przyzwoite pieniądze.

— A kupujący?

— Przyjdą, bo już przychodzą. Dziś rano sprzedałem, oczywiście z zyskiem, romans trzytomowy jakiemuś amatorowi, który na starość postanowił zdobyć laury literackie. Ktoś inny powierzył mi komedję w pięciu aktach. Każę ją przerobić jednemu z młodych poetów i sprzedam któremuś z popularnych farsopisarzy, który rzecz ostatecznie doprowadzi do porządku, i dzięki swoim stosunkom, wystawi gdzie na scenie prowincjonalnej, jeżeli wartość utworu nie pozwoli na wystawienie na scenie paryskiej. Przed chwilą jakaś dama, pragnąca otrzymać stopień „oficera instytutu", prosiła mnie o wskazanie współpracownika, któryby jej pomógł do napisania jakiegoś dziełka skomplikowanego.

— Ogłaszasz się pan w pismach?

— A, broń Boże! Byłoby to zgubą dla mego biura. Wystarczy kilkaset okólników, rozesłanych dyskretnie a umiejętnie do ludzi, których okólniki zainteresować mogą. Dyskrecja jest podstawą mojej działalności. Cała rzecz w tem, aby wiedzieć, komu posyłać okólniki.

— I nie obawiasz się pan przykrości z tego powodu, krzyków o plagjaty, o nadużycie dobrej wiary i t. p.?

— Działam tylko z dobrą wiarą. Stawiam sprawę obu stronom jasno i odstępuję od układów przy najmniejszem wahaniu się sprzedającego lub kupującego. Młodzian pewien napisał dramat, z którym nie wie co robić. Od trzech lat stara się uapróżno o umieszczenie swego dzieła w teatrze. Co ma z niem ostatecznie zrobić? Rękopis nie ma już żadnej wartości, a tymczasem ja zapłacę za niego dobre pieniądze i z góry uprzedzam, iż sprzedający ma zrzec się wszelkich praw ojcowstwa. Przychodzi następnie pan, który ma trochę wolnego czasu i dużo pieniędzy, kupuje rękopis za gotówkę, a co z nim zrobi, to już jego rzecz. Prawdopodobnie nie umieści go w żadnym teatrze, ale zdobywa sobie na czas pewien cel życia, bawi się w literata, zaznajamia się z aktorami, dyrektorami teatrów i t. p. W ten sposób daję zadowolenie obu stronom.

— Czy tego rodzaju transakcje są nowością?

— Wcale nie są nowością. Catulle Mendès, ten sam Catulle Mendes, przed którym dziś wszystkie redakcje i wszystkie teatry stoją otworem, przed laty kilkunastu, gdy był jeszcze ubogim subjektem księgarskim, napisał wodewil w jednym akcie p. t.: „Les jarretières de ma femme". Rzecz odegrana była po raz pierwszy w Tuluzie. Po przyjeździe do Paryża Mendès sprzedał wodewil jakiemuś jegomości, który zmienił tytuł i wystawił sztukę pod własnem nazwiskiem w jednym z teatrów bulwarowych. Obie strony były zadowolone: Catulle Mendes, bo wziął kilka tysięcy franków za sztukę, która ostatecznie i tak nie zaważyłaby na jego dorobku literackim, — jegomość, bo za parę tysięcy franków bawił się przez kilka miesięcy w wodewilistę.

— Zawszeć to ubieranie się w pawie piórka...

— Ubieranie się w pawie piórka nie jest dozwolone, jeżeli dzieje się bez wiedzy pawia, ale transakcja jest dozwolona, jeżeli paw nic nie ma przeciwko temu...

Takie są zapatrywania dyrektora targowiska talentów, świeżo otworzonego w Paryżu przy jednej z ulic lewego brzegu Sekwany.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Lohengrin", opera; jutro w środę po raz pierwszy „Kontroler wagonów sypialnych", komedja w 3 aktach Al. Bissona.

Sienkiewicz za granicą Niezmordowany w kulcie swym dla Sienkiewicza Jeremia Curtin wydał świeżo zbiór nowelek polskiego powieściopisarza, p. t. *Sielanka: a forest picture and other tales*. Znalazł się tam i Bartek zwycięsca i Janko muzykant, i Latarnik i Nauczyciel poznański. Krytyk angielskiego *Atheneum* upatruje w tych nowelkach „tajemniczy patos, właściwy duchowi słowiańskiemu, oraz ten nastrój religijny, który jest także znamienną cechę Słowian." Tu i owdzie znajduje się też pewne powinowactwo między Sienkiewiczem a czeskim pisarzem Halkiem. „Ufajmy — dodaje — iż p. Curtin dopełni miary wdzięczności, na jaką sobie zasłużył wśród angielskiego świata, tłumacząc z kolei i „Krzyżaków" ((*The knights of the Cross*). Nosi się on z myślą wydania *édition de luxe* wszystkich Sienkiewicza utworów, z widokami, zdejmowanymi na miejscu."

W ostatnim zeszycie *Revue des deux Mondes* znajdujemy artykuł hr. A. Wodzińskiego p. t. „Romans chrześcijański: Quo vadis? Henryka Sienkiewicza." Autor rozpoczyna krótką charakterystyką Sienkiewicza i jego dzieł, a następnie podaje bardzo obszerne streszczenie powieści „Quo vadis", ilustrując opowiadanie licznymi wyjątkami. Tym sposobem czytelnik może dokładnie obznajomić się z treścią i tendencją utworu. W końcu autor wspomniawszy o „Krzyżakach", twierdzi, że Sienkiewicz jest jedną z najpotężniejszych postaci literackich współczesnych czasów.

Orzeszkowa za granicą. Angielskie czasopismo krytyczne *The Atheneum* wita pochlebnie tłumaczenie Meira Ezofowicza p. Orzeszkowej, dokonane przez p. Izę Young, a wydane u Alison'a w Nowym Jorku. „Powodzenie tej książki odnieść wypada do trjumfów święconych przez innego polskiego pisarza, Henryka Sienkiewicza." Tu recenzent szeroko omawia treść powieści Orzeszkowej, przypominając, że już Niemcewicz w r. 1821 dotknął się był podobnej kwestji w powieści „Lejba i Siora", i że Kraszewskiego „Żyd" świeżo się doczekał przekładu na język angielski. Tłumaczenie p. Izy Young ma być wzorowe i budzi tylko życzenie, aby i inne utwory znamienitej autorki przyswoiła angielskiej mowie.

Przekład. W dodatku ilustrowanym *Birż. Wied.* zamieszczoną została w przekładzie rosyjskim nowella Michała Bałuckiego pt. „W raju."

Polska bibljoteka dramatyczna. Pod tym tytułem pojawiło się nowe wydawnictwo perjodyczne, poświęcone narodowej scenie i przedstawieniom amatorskim z szczególniejszem uwzględnieniem artystycznych potrzeb naszych sfer przemysłowych, mieszczańskich i małomieszczańskich.

Nowe tańce wyszły nakładem p. J. Neuharta mianowicie walce p. Ferdynanda Tisso odznaczające się wielką melodyjnością nie popadającą nigdzie w banalność i galop p. Fr. Barańskiego, taki dziarski i ochoczy, że nie można go formalnie spokojnie wysłuchać. Walce noszą tytuł wysoce poetyczny: *Langage de fleurs, Was die Blumen sagen* i odpowiadają mu w zupełności, galop zaś to typowy „Szaławiła".

Jarosław Vrchlicki.
Skoljon.

Pradziady, ongi, w rozstajnej życia chwili
I śmiali się — i pili —
I nie zwieszali głowy,
Choć żal im serce rwał.
Kto silny był i zdrowy,
Pieśń bogów piał.

Nie gorsi od nich — my, duchem bądźmy tędzy.
Cóż stąd — że życia nędzy
Wieczyście niepozbyły
Brzmieniem cięży młot?...
W niej — posiew jutra skryty,
Ku gwiazdom wzlot!

Pradziady, ongi, w rozstajnej życia chwili
Różami skroń wieńczyli,
A mimo łyse głowy
Iskrami wzrok ich siał.
O liść kto wawrzynowy,
O jutro dbał?

Nie gorsi od nich — my, duchem bądźmy tędzy.
Wciąż naprzód!... Wszak tej nędzy —
I gonitw — i zachodów
Ktoś zbierze kiedyś plon...
Wśród brzęku kruż, wśród godów,
Witajmy zgon!

Przełożył A. U.

Z izby sądowej

Lwów 13 lutego.

(*Fałszywa kryda*).

Dziś staje przed sądem przysięgłych Maks Ehrlich, były właściciel sklepu krawieckiego przy ulicy Boimów, oskarżony o oszustwo na szkodę swych wierzycieli, których wywiódł w pole, zgłaszając fałszywą „krydę". Będąc właścicielem sklepu, miał on w chwili, gdy otwierał interes, w tymże sklepie towarów ogólnej wartości 24.000 zł. Taki stan był jeszcze według zeznań świadków na kilka dni przed rzekomem jego bankructwem. Tymczasem dnia 19 listopada 1897 Ehrlich ogłosił konkurs, do którego zgłosiło się razem 32 wierzycieli. Jakiem jednak było ich rozczarowanie, gdy w sklepie znaleźli towarów raptem na 1535 zł. Widać z resztą Ehrlich sprytnie się uporał, albo je usunąwszy skrycie lub też pokryjomu na swą osobistą korzyść spieniężywszy.

Oskarżonego Maksa Ehrlicha o zbrodnię oszustwa broni dr. Horowitz. Rozprawę rozpisaną na przeciąg dwu dni prowadzi radzca Golkowski. Audytorjum ogromnie liczne rekrutuje się przeważnie z osobników w. m.

Kraków 10 lutego.

(*Sprzeniewierzenie.*)

Dzisiaj o godzinie 9. rano rozpoczęła się rozprawa karna przed trybunałem przysięgłych przeciw Tomaszowi Korczyńskiemu, listonoszowi przy urzędzie pocztowym w Podgórzu, oskarżonemu o zbrodnię sprzeniewierzenia w urzędzie, spełnioną przez to, że w ciągu roku 1898 w Podgórzu powierzone mu jako listonoszowi pocztowemu pieniądze, 100 zł. znacznie przewyższającą kwotę, zatrzymał i sobie przywłaszczył.

Akt oskarżenia zaznacza, że obwiniony jako listonosz pocztowy w Podgórzu doręczał stronom pieniądze za przekazami pocztowymi. W czerwcu 1898 roku otrzymał Noe Loevenbraun zawiadomienie z banku w Budapeszcie o wysłaniu pod jego adresem, względnie pod adresem jego szwagra Samuela Simche Raucha, za przekazem pocztowym raz kwotę 96 zł., a drugi raz 500 zł. Gdy listonosz dłuższy czas z oczekiwanemi pieniędzmi nie zjawił się, wniósł Noe Loevenbraun reklamację do urzędu pocztowego, a zarządzone dochodzenia wykazały niebawem, że reklamowane pieniądze zginęły w rękach obwinionego Tomasza Korczyńskiego. Wskutek doniesienia, wniesionego przez urząd pocztowy, Tomasz Korczyński został aresztowany i do sądu odstawiony. Dochodzenia wykazały, że obwiniony oprócz powyższych kwot 96 zł. i 500 zł. przywłaszczył sobie także kwotę .15 zł., nadesłaną z Chrzanowa pod adresem rabina Abrahamera w Ludwinowie, a nadto dopuścił się wielu nieprawidłowości służbowych.

Obwiniony wypiera się zarzuconej mu zbrodni i podaje, że tak kwotę 96 zł., jak kwotę 500 zł. doręczył za przekazem nie adresatowi Samuelowi S. Rauchowi, ale tegoż bratu Bernardowi Rauchowi. Obwiniony wypiera się, aby na przekazie podpisał nazwisko Loevenbrauna; na innych przekazach podpisywał nazwiska stron, gdy go w razie pośpiechu, po wypłaceniu pieniędzy, strony do podpisywania upoważniły, czemu jednak świadkowie zaprzeczają.

Ława przysięgłych zaprzeczyła przedłożone sobie pytania co do winy Tomasza Korczyńskiego dziewięcioma głosami, wskutek czego został on uwolniony od oskarżenia.

Wiedeń 9 lutego.

(*Obowiązki ojcowskie*).

Rzadko kiedy sala sądowa była widownią takich gorszących scen między ojcem a synem, jak onegdaj. Dr. Antoni Glasser zaskarżył swego 73-letniego ojca Franciszka Glassera o alimentację. Pan doktor ma lat 41, był kandydatem notarjalnym i... pił bez upamiętania, wskutek czego zeszedł, jak to mówią, zupełnie na psy. Ojciec posiadał według własnego zeznania 230.000 zł. majątku, z których nie chciał nic darować synowi. Kurator dr. Glazsera zażądał po 150 zł. miesięcznie alimentacji, co mu też sąd powiatowy przyznał. Ojciec założył protest przeciwko wyrokowi. Podczas rozprawy starał się udowodnić kurator dr. Schnabel, że dr. Glazser jest niezdolnym do wszelkiej pracy i pisać i czytać nie może. W czasie jego przemówienia dr. Glasser robił notatki.

Ojciec. Ależ on pisze!

Syn. Piszę na ślepo, nie widzę przed sobą nawet pana, siedzącego niedaleko odemnie!

Obrońca syna, powołując się na zdania ekspertów, żądał 5 zł. dziennie na utrzymanie, ponieważ ojciec powinien go utrzymywać odpowiednio do jego stanu. Lekarz dr. Hintersteisser radził, aby syna oddać do jakiego instytutu, gdzie wyleczenie go z nałogu pijaństwa kosztowałoby około 300 zł. miesięcznie, a trwałoby przeszło rok. Ojciec opierał się gwałtownie płaceniu takiej sumy, a trybunał skazał go na płacenie 2 zł. dziennie, licząc od 1 stycznia br. motywując to tem, iż aczkolwiek syn przez własną winę stał się niezdolnym do pracy, to jednakowoż zamożny ojciec winien jest dbać o jego utrzymanie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 13 lutego.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów

Pszenica gotowa 9·30 do 9·75. Pszenica na termina —·— do —·—. Żyto gotowe 7·50 do 7·80 Żyto na termina —·— do —·—. Owies obroczny stary 6·50 do 6·75. Owies nowy —·— do —·—. Jęczmień pastewny 5·75 do 6·—. Jęczmień browarny 6·75 do 7·75. Rzepak 10·50 do 11·—. Lnianka —·— do —·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Groch do gotowania 7·— do 9·—. Wyka 5·25 do 6·—, Bobik 5·25 do 6·—. Hreczka 7·50 do 8·25. Kukurudza stara — — do —·—. Kukurudza nowa lub na term. 5·50 do 5·80. Chmiel za 56 kilo 65·— do 80·—. Koniczyna czerwona 45·— do 60·—. Koniczyna biała 40·— do 50. Koniczyna szwedzka 40·— do 60·—. Tymotka 17·— do 21.

Szpirytus paritas Tarnopol 16·— do 16·50, na termin 17·— do 17·50.

Usposobienie co do pszenicy nieco słabsze.

— **Pierwsza czeska fabryka ołówków**, atramentu, rączek, piór, gumy firmy *Narodni podnik obchodni a prumyslovy*, odznaczona na wystawach medalami i dyplomami honorowymi, składy wyrobów swoich urządziła w Krakowie. Wyroby tej fabryki w dobroci bynajmniej nie ustępują niemieckim, w cenie zaś są niższe, zasługują zatem w interesie samych nabywców na rozpowszechnienie. Należałoby składy tych ołówków urządzić także we Lwowie.

— **Wiedeń** 15 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·59—9·60; na maj-czerwiec od zł. 9·29 do 9·30; żyto na wiosnę od zł. 8·12—8·13; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·04—5·05; owies na wiosnę od zł. 6·11—6·12; rzepak od zł. 12·25—12·35; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 13 lutego. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·64—9·65, na kwiecień od zł. 9·42—9·43; na październik od zł. 8·55 do zł. 8·57, żyto na marzec od zł. 7·86 do 7·88; kukurudza na maj od zł. 4·74—4·75; owies na marzec od zł. 5·80—5·82; rzepak na sierpień od zł. 12·15—12·25 Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Manifest młodoczeski.

(*Telefonem*).

Wiedeń 12 lutego.

Pojawił się wczoraj manifest komitetu wykonawczego posłów czeskich na sejm i do rady państwa. Manifest oświadcza, że mimo niezaprzeczonego prawa, jakie Czechom przysługuje w tym kierunku, aby język ich miał przewagę w krajach korony czeskiej, oni tego nie żądają, lecz pragną jedynie równouprawnienia i równego traktowania języka czeskiego z niemieckim.

Manifest poddaje krytyce zachowanie się posłów niemieckich, którzy podkopują fundamenta życia parlamentarnego i konstytucyjnego w nadziei, że absolutyzm przyniesie im większe korzyści, niż sprawiedliwość i wolność. Posłowie niemieccy przeszkadzają tem samem załatwieniu najważniejszych spraw państwowych, mniemniej ekonomicznych i społecznych. Wobec bezsilności parlamentu osłabło także stanowisko Austrji w stosunku do Węgier. Odbija się to na ekonomicznych interesach ludności zarówno niemieckiej jak czeskiej, cierpi również rozwój instytucyj wolnościowych. Leży w tem dowód, że obecne urządzenia konstytucyjne nie są zdolne zaspokoić potrzeby rozmaitych indywidualności narodowościowych, które się historycznie i politycznie wytworzyły.

Posłowie czescy nie mogli więc w dalszem trwaniu sesji rady państwa widzieć gwarancji pomyślnego rozwiązania zawikłań. Przesilenie konstytucyjne da się zażegnać tylko tą drogą, gdy publiczne władze państwowe powrócą do owych zasad, od których zawisłem jest dalsze trwanie związku państwowego monarchji Habsburgów, a to zasad prawa i sprawiedliwości we wszystkich gałęziach organizacji państwowej.

Czescy posłowie pozostaną wierni większości parlamentarnej, uznają konieczność solidarnego postępowania wszystkich stronnictw prawicy, i widzą w dalszem trwaniu tego związku najpewniejszą rękojmię, że reprezentowanym przez większość parlamentu narodowościom nic złego stać się nie może.

Niektóre zdobycze językowe, które czescy posłowie osiągnęli, a które żadnej szkody Niemcom nie wyrządzają, nie mogą wywołać jeszcze zastoju w usiłowaniach ku zapewnieniu językowi czeskiemu takiego samego prawa, jakie przysługuje niemieckiemu językowi w krajach czeskich. Tylko na gruncie równouprawnienia Czesi uważają porozumienie z Niemcami za możliwe. W rozszerzeniu działalności sejmu czeskiego, w usamodzielnieniu administracji państwowej w krajach korony czeskiej, w powiększeniu autonomji, manifest upatruje jedyny środek stępienia ostrza sporów narodowościowych, jedyny środek umożliwienia skutecznej pracy prawodawczej. Do tego potrzebna jest jedność narodu czeskiego. Kwestja taktyki parlamentarnej to sprawa drugorzędnej wagi.

Manifest kończy się apelem do narodu czeskiego, aby wytrwał w jedności i zaufaniu do swych przedstawicieli parlamentarnych, którzy dobra jego nie spuszczają z oka.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Sytuacja na Węgrzech

Wiedeń 13 lutego. Br. Banffy przybył dziś rano do Wiednia i po konferencji z hr. Thunem udał się na audjencję do cesarza.

Andrée nie żyje?

Almoe 12 lutego. Brat podróżnika dyrektor Andrée oświadczył jednemu z dziennikarzy, że wiadomość z Krasnojarska o znalezieniu balonu i trzech trupów nie wydaje mu się prawdopodobną, bo okolica, w której to się stać miało, jest dość licznie zamieszkana i dlatego trudno uwierzyć, aby trupy leżały tam przez półtora roku i aby przez tak długi czas nikt o tem nie wiedział.

Sztokholm 13 lutego. Poseł szwedzki w Petersburgu Renterskjoeld donosi, że gubernator Syberji wschodniej potwierdza, iż dwaj Tunguzi zakomunikowali urzędnikom państwowym wiadome szczegóły o znalezionym rzekomo balonie Andréego. Gubernator wysłał inspektora kopalń złota, który na miejscu przedsięwziął odpowiednie badania.

Demonstracja prusofilska

Wiedeń 13 lutego. *Wiener Tagblatt* donosi z Cheba, że narodowcy niemieccy urządzili tam wczoraj demonstrację uliczną z powodu zakazu postawienia pomnika Bismarckowi. Demonstranci przeciągali ulicami miasta, śpiewając „Wacht am Rhein" i „pieśń Bismarcka". Nakoniec poseł do rady państwa Hofer wygłosił u stóp pomnika Józefa krótką przemowę. Na tem demonstracja się zakończyła.

Lille 12 lutego. Pogrzeb dziewczyny rzekomo zamordowanej przez księdza, odbył się dziś przy tłumnym udziale publiczności. Za trumną, pokrytą licznymi wieńcami i kwiatami, postępowali prefekt, burmistrz i radny miasta. Policja zarządziła nadzwyczajne środki ostrożności. W drodze pochód żałobny w dwóch miejscach powitano gwizdaniem. W powrocie z cmentarza tłumy udały się przed miejscowy klasztor i ciskały kamienie do okien, wznosząc przeciw księżom okrzyki. Policja rozprószyła demonstrantów i z wielką trudnością przywróciła wreszcie spokój. Wiele osób aresztowano.

Petersburg 12 lutego. Ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniło *Graždaninowi*, organowi księcia Meszczerskiego, przyjmowania inseratów.

Wiedeń 12 lutego. Przy otwarciu piwnicy ratuszowej burmistrz dr. Lueger wzniósł pierwszy toast na cześć cesarza, który przyjęto z zapałem wśród dźwięków hymnu austrjackiego. Przemawiali następnie: nuncjusz papieski Talliani, minister handlu hr. Dipauli, namiestnik Kielmannsegg i inni. Szereg toastów zakończył poseł bawarski, wznosząc okrzyk na cześć Austrji, co wywołało powszechny entuzjam.

Madryt 13 lutego. Doniesieniu, jakoby rząd zaniechał ścigania admirała Cervery, urzędownie zaprzeczono. Najwyższa rada wojenna musiała zwrócić się do senatu z prośbą o pozwolenie ścigania Cervery, ponieważ jest on członkiem senatu.

Wiedeń 13 lutego. Jak donosi *W. Tagblatt* z Zurychu, nadeszły tam wiadomości o ponownem osuwaniu się góry w Airolo, stojącem w związku z znaną katastrofą z 27 grudnia ub. r. Wejście do tunelu św. Gotharda i środkowa część wsi Airolo mają być zagrożone. Co do rozmiarów niebezpieczeństwa brak dotąd bliższych szczegółów.

Wiedeń 13 lutego. Marszałek dworu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Ottona, Abensperg-Traun, umarł w Abazji w 50 roku życia.

Bruchsal 13 lutego. Pociąg pospieszny, który przybywa tu ze Sztutgardu w nocy wykoleił się na tutejszym dworcu kolejowym. Lokomotywa strzaskana, trzy wagony zniszczone. Jeden podróżny z Frankfurtu n/M zabity, drugi ciężko ranny.

Londyn 13 lutego. Wczoraj szalał w Anglji, szczególnie zaś w kanale La Manche i na wybrzeżu prowincji Walii, silny orkan. Zdarzyło się kilka katastrof okrętowych, przyczem kilku ludzi zginęło. Najsilniej szalał orkan w kanale bristolskim. Wiele miast w prowincji Walji zalała woda, która uszkodziła też w wielu miejscach linje kolei żelaznych.

Nowy Jork 13 lutego. Tutejszy państwowy zakład dla obłąkanych spalił się doszczętnie, przyczem siedmnastu chorych znalazło śmierć w płomieniach.

Rozmaitości.

Fundacja jubileuszowa Ze Stryja donoszą: Prezes oddziału stryjskiego Towarzystwa gospodarskiego, właściciel dóbr, Julian br. Brunicki z Podhorzec, ofiarował w celu uczczenia 50-letniego jubileuszu rządów cesarza, aktem notarjalnym, spisanym przed notarjuszem p. Józefem Onyszkiewiczem, większą przestrzeń gruntów dla szkoły rolniczej w Bereźnicy i oddał je w posiadanie funduszowi krajowemu Królestwa Galicji. Fundacja ta, przyjęta została przez Stanisława hr. Badeniego, marszałka krajowego, Antoniego Chamca i p. S. Brykczyńskiego, imieniem funduszu krajowego.

Kara prasowa spadła na warszawskiego *Kurjera porannego*, któremu minister spraw wewnętrznych zakazał sprzedaży pojedynczych numerów przez dni dziesięć. Powodem tej kary było umieszczenie w 26 numerze *Kurjera* sprawozdania z pogrzebu studenta śp. Słońskiego, o czem przed kilku dniami pisaliśmy.

Jasnowidząca Holenderka. We Wiedniu w orfeum Dancera produkuje się oryginalna para jasnowidzących pochodzenia holenderskiego: p. Kreps z swą córką. Na scenie orfeum wobec licznie zgromadzonej i żądnej sensacji publiczności staje stary poważny z myślącem obliczem profesora Kreps, a obok niego blada, jasnowłosa zawsze zapatrzona przed siebie jego córka. Demonstracje rozpoczyna stary Kreps kilku słowami suchej przedmowy tej treści, iż córce jego w jasnowidzeniu ogromnie pomocną jest sztuka mnemotechniki.

— „Każcie mojej córce — mówi stary Kreps — zrobić wszystko, a ona to uczyni, zupełnie się ze mną nie porozumiewając!..."

Stary Kreps idzie w tłum między publiczność. Ledwie jakiś pan szepnął Krepsowi do ucha swe życzenie, już jasnowidząca na scenie podaje mu zdaleka swą rączkę. Zgadła. Innej znów damie śpiewa dźwięcznym głosem kuplety jakiejś szansonetki. Bez wahania wypowiada myśli kilku osób, naturalnie na ich żądanie. Jeden ma na myśli niewinność Dreyfusa, drugi przypomniał sobie o pożarze bazaru dobroczynnego w Paryżu i t. d. Jeszcze inny eksperyment. Jasnowidząca odwraca się plecyma do publiczności. Ojciec idzie z tablicą czarną między publiczność, gdzie kilka osób wypisuje poszczególne cyfry. Jeszcze nie zdążyły owe osoby napisać a już jasnowidząca odwraca się i dźwięcznym głosem wypowiada owe napisane cyfry, ba nawet naprzód wygłasza ich łączną sumę. Wszystkie te produkcje budzą ogromne zaciekawienie wśród publiczności wiedeńskiej, to też codziennie sala orfeum Dancera jest wypełnioną po brzegi.

„Umelecka Beseda" w Pradze nadesłała pod adresem „Koła artystyczno-literackiego" pismo kondolencyjne z powodu zgonu ś. p. Juljusza Kossaka. W piśmie tem „Beseda" przypomina obecność zmarłego artysty w Pradze podczas wystawy jubileuszowej z roku 1891 i jego serdeczność okazywaną stale Czechom przy każdej sposobności.

Bordereau. Z Paryża donoszą, że osławione w sprawie Dreyfussa bordereau znajduje się w opłakanym stanie. Przeszło ono od czasu przybycia swego do ministerstwa wojny przez tyle rąk, że zestrzępiło się zupełnie i w rychłym prawdopodobnie czasie rozleci się na kilka kawałków. Niepokoi to naturalnie bardzo osoby przyjmujące udział w osławionej sprawie, gdyż dokumnet w razie rewizji procesu mieć będzie ogromne znaczenie. Zamierzają obecnie wsadzić je za szkło, ażeby uchronić je od zupełnego zniszczenia. Napisanem jest ono na jedwabnym papierze (pelure) i ma format listu zwyczajnego. Rozdartem jest pośrodku od dołu ku górze i następnie dwa razy w kierunku poprzecznym, tak, że składa się z sześciu sklejonych kawałków.

Koszt toalet we Francji. Gaston Worth młodszy członek słynnej na cały świat firmy, zajęty był w ostatnich czasach obliczeniem, ile w przybliżeniu wydaje Francja na stroje damskie Rezultatem jego starannych i sumiennych badań jest, iż lepsze i eleganckie krawcowe wykonują toalet za miljard franków rocznie przecięciowo. Z tego przypada około 250 miljonów franków na Angielki, Amerykanki i Rosjanki, przepadające za paryskim szykiem.

Bal na wywrót. „Gwoździem" nowojorskiego sezonu balowego będzie zapewne bal, na który jedna z najoryginalniejszych i najbogatszych dam towarzystwa w Nowym Jorku, mistress Stuyvesant Fish, zaprosiła te „czterysta" osób z arystokracji na ostatni wtorek. Będzie to „bal na wywrót" — ale nie obawiajmy się, że goście na nim będą chodzili i tańczyli do góry nogami, nie! Mają oni tylko obowiązek mieć na tyle głowy maskę, a perukę na twarzy — naturalnie z małymi otworami dla oczu; w ten sposób będzie się wydawało, że całe towarzystwo chodzi i tańczy tyłem. Bal otrzymał literacką nazwę: „Soirée Bellamy" ze względu na słynną książkę tego pisarza „Looking Backward".

Po zamknięciu numeru.

Wiedeń 13 lutego. P. Hohenburger zaprosił partję szenererowską do udziału w naradach nad wspólnym programem Niemców. *Ostdeutsche Rundschau* zamieszcza dziś w tej sprawie odpowiedź p. Schoenerera, który odpowiada, iż zaproszenie to mógłby przyjąć tylko w takim razie, gdyby przedtem zniesione zostały rozporządzenia językowe i jeżeli Niemcy, biorący udział w konferencji, już z góry zgodzą się na 2 punkty główne, a mianowicie podporządkowanie wszystkich interesów pod interes Niemców i uwolnienie Niemców od przewagi słowiańszczyzny przez wyłączenie Galicji.

Budapeszt 13 lutego. Do podróży br. Banfyego przywiązują tu wielką wagę. Przypuszczają, iż br. Banffy prosić będzie cesarza, aby go zwolnił od dalszych obowiązków, gdyż tylko jego osoba stoi na przeszkodzie załagodzeniu stosunków na Węgrzech.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 lutego 1899 r.

HOTEL ŻORZA. A. Bandrowski z Frankfurtu. O. Orłowski z Połowic. K. Ostaszewski z Grabowicy. J. Priester z Wiednia. W. Yzerman z Amsterdamu. B. Łastowiecki z Krogulca. W. dr. Lisowski z Krakowa. E. Obertyński z Udnowa. S. Tustanowski z Żurowa. S. Fihauser z Niebieszczan. E. Schnell z Starych Brodów.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. hr. Badeni z Podsadki. S. Małyszczyński, J. Grot, B. Natanson z Warszawy. B. Czaykowski z Kowalówki. Prof. M. Wojciechowski z Czernichowa. Dr. B. Alter, dr. B. Wittlin ze Złoczowa. Dyrektor A. Blumenfeld z familją, dr. R. Landau, dr J. Lachs z Krakowa. Prof. J. Pępock z żoną z Czerniowiec. B. Borzykowski z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Rozenzweig z Wiednia. A. Makomaskj z Wołynia. A. Broders z Lyonu. K. Goldberg z Grzymałowa. W, Pieniążek z Lipnik. G. Riepert ze Stryja. Dr. J. Walewski z Nosowa T. Lasser z Gorlic. Dr. Biliński ze Skałatu. Z. Skibniewski z Wołynia Dr. Orłowski z Radziwiłowa. J. Kopczyńska z Zarubiniec. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. Dr. L. Dudziński z Bachowy. J. Kalinka z Tarnowa. J. Donigiewicz z Czerniowiec.

„Wołosate czy Uzsok".

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej odnośnie do artykułu „Wołosate czy Uzsok" zamieszczonego w nr. 41 „Dziennika Polskiego" z dnia 10 lutego b. r. upraszam, jako wybrany przez „komitet wykonawczy kolei „Ustrzyki Dolne-Wołosate z odnogą do Turki" na posiedzeniu z 4 lutego 1896 kontrolor rachunkowy, a więc w sprawie kontroli obrotu z funduszami interesowany, — o umieszczenie w sposób ustawą przepisany następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby na wypracowanie planów i kosztorysów kolei „Ustrzyki Dolne-Wołosate z odnogą do Turki" ofiarował wydział powiatowy turczański pokaźną kwotę 6000 zł. w. a. — natomiast prawdą jest, że na pokrycie wydatków z sprawą tą połączonych złożyli prywatni interesanci z powiatu liskiego 9280 zł. — a z powiatu turczańskiego 1600 zł., zaś wydział powiatowy w Turce złożył nie 7000 zł., — ale tylko 4000 zł. — z której to kwoty połowę to jest 2000 zł. wrócił turczański członek komitetu p. Grzegorz Ziembicki, wprost do rąk inżyniera trasującego powyższą kolej z polecenia komitetu p. Jana Rypuszyńskiego.

Nieprawdą jest, jakoby członek i pełnomocnik komitetu p. Ludwik Ramułt nie złożył rachunków z wydanych pieniędzy i jakoby mu za czynności, podróże, stratę czasu etc. bardzo dobrze płacono — natomiast prawdą jest, że dwukrotnie trutynowałem przedłożone przez p. Ramułta, a należycie udokomentowne rachunki, z których się dowodnie okazało, że zgodnie z uchwałami komitetu wypłacono za czas od powstania komitetu do dnia 12 czerwca 1897 ogólną kwotę 15992 zł. 63 ct. w. a. (w czem mieści się należytość inż. Rypuszyńskiego w kwocie 12231 zł. 55 ct.), a gdy fundusze komitetu lokowane w Banku krajowym łącznie z narosłymi odsetkami (195 zł. 40 ct.) wynosiły 15075 zł. 40 ct., przeto p. Ludwik Ramułt dołożył do 12 czerwca 1897 z własnych funduszów 917 zł. 23 ct. i od tego czasu również z własnych funduszów dalsze wydatki zalicza.

We Lwowie 11 lutego 1899 r.

Bronisław Łukasz Mrasek
członek i kontrolor rachunkowy „komitetu wykonawczego kolei Ustrzyki Dolne - Wołosate z odnogą do Turki".

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(24)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Pytam pana, powiadam mu czego mogliśmy się dowiedzieć, a pan się unosisz. I zważ to pan dobrze, pan to sam w gniewie i gwałtownem uniesieniu wypowiadasz pierwszy to słowo, z którego ja nie wymówiłem jeszcze ani jednej zgłoski! Pan sam dochodzisz wprost do logicznej konkluzji tych przypuszczeń, które obecnie słabe są jeszcze, bezwątpienia, ale które niemniej są już przypuszczeniami; to pan sam powiadasz, że z odrobiną logiki możnaby doskonale cię obwinić o zamordowanie tego, którego nazywasz swym przyjacielem.

Każde słowo sędziego sprowadzało na twarz Dantina wyraz gniewu czy zdumienia, a im dłużej pan Ginory mówił powoli, spokojnie i bardziej zagłębiał słowa ze zręcznością zawodową, jakby chirurg, co dotyka rany ostrzem stali, tem bardziej człowiek badany, nagle posadzony na ławie oskarżonych, doznawał wewnętrznego buntu, gniewu tłumionego, które objawiały się nagłemi uderzeniami krwi do głowy, do uszu zaczerwienionych lub błyskawicami ponuremi w głębi oczu.

— Zresztą — ozwał się pan Ginory tonem najzupełniej ojcowskim — łatwo panu jest obrócić w niwecz zupełnie wszystkie te podejrzenia i najmniejsze wytłómaczenie roli, jaką pan odegrałeś w ostatniej rozmowie z Rovèrem, może rzeczy postawić na właściwym punkcie.

— Ach — zawołał Dantin — więc znów do tego powracamy!

— Słusznie powracamy. Bo też i cała waga kwestji tu spoczywa. Przychodzisz pan powiedzieć sędziemu śledczemu, że istnieje jakaś tajemnica, mówisz o jakiejś trzeciej osobie, o wspomnieniach młodości, o długach moralnych — alboż ja wiem już co? — i dowiesz się, że ten sędzia śledczy czepia się pana, by od ciebie dowiedzieć się prawdy?

— Wszakżem ją panu powiedział.

— Całą prawdę?

— Nie wyświeciłaby ona panu nic pod względem tego morderstwa a zaszkodziłaby tylko komuś innemu, który nie ma nic wspólnego z tą sprawą, powtarzam to panu.

— Tak — przerwał pan Ginory — pan się upierasz przy swym frazesie. A więc ja, sądownik, nie żądam już od pana, byś mi powiedział prawdę, ale nakazuję ją panu wypowiedzieć!

Pióro pisarza skrzypiało po papierze i poruszało się tak żywo, jak gdyby przeczuwało burzę.

Moment psychologiczny się zbliżał. Pisarzowi znaną była doskonale ta chwila, wiedział, że sędzia niebawem wypowie stanowcze słowo.

Toczyła się teraz jakaś walka — widać to było po oczach Dantina, rozszerzonych, jakby osłupiałych — w jego umyśle. Patrzył na papiery, na których pan Ginory opierał tłuste swe i włochate palce, na te notatki policyjne, co paplały, jak mawiają wieśniacy, kiedy im mówić przychodzi o papierach, których nie umieją odczytać, s które ich obwiniają. Zadawał sobie pytanie, co tam jeszcze okaże się z tych notatek policyjnych, z tych plotek garsonów w kasynie, sąsiadów, odźwiernych. Przesuwał ręką po czole, jak gdyby chciał zetrzeć z niego pot, lub odegnać migrenę.

— Słuchaj pan — ponownie zachęcał sędzia — to nie tak trudno, a ja mam przecież prawo wiedzieć wszystko.

Po chwili milczenia, Dantin wymówił silnym głosem:

— Przysięgam panu, panie sędzio, że nic z tego, co mi powiedział Rovère, kiedym go widział po raz ostatni, nie mogłoby oświecić sprawiedliwości i proszę pana, byś mnie raczył nie badać pod tym względem!

Sędzia odparł:

— Nakazałem już panu mówić wszystko!

— Nie mogę, panie...

— Ależ im więcej pan się wahasz, tem więcej pozwalasz mi przypuszczać, że zeznanie byłoby ważnem.

— Bardzo ważnem, ale nie ma nic wspólnego z pańskiem śledztwem.

— Nie panu to przystoi ograniczać moje powinności lub moje prawa. Raz jeszcze nakazuję, abyś mi odpowiedział.

— Nie mogę — odrzucił Dantin.

— Nie możesz pan?

— Nie chcę — wymówił wówczas szorstko, z gwałtownym jakimś naciskiem.

Pojedynek ten dochodził do kresu.

Pan Ginory począł się śmiać, a raczej wydał z siebie jakiś dźwięk nerwowy, a twarz jego krwista stała się szyderczą, drwiącą, szczęki zaś poruszały się machinalnym ruchem buldoga, gotowego ukąsić.

— W takim razie — odezwał się — sytuacja jest wielce prostą, a pan mnie zmuszasz, żebym odrazu doszedł do końca mego zadania. Pan mnie rozumiesz?

— Doskonale — wymówił Jakób Dantin z tem instynktownem uniesieniem człowieka, który się rzuca na przeszkodę, bez względu na to, że sobie może o nią rozbić czoło.

— Odmawiasz pan odpowiedzi?

— Odmawiam. Wszedłem tutaj jako świadek, nie mam się czego obawiać. Pan możesz robić, co zechcesz.

— Mogę — ozwał się wolno sędzia śledczy — zmienić mandat zawezwania na mandat sprowadzenia, niepotrzebny zresztą, skoro pan tu już jesteś. Chciałbym zapytać pana jeszcze...

— Rzecz bezpotrzebna — przerwał Dantin. — Zabójcą ja! Co za szaleństwo! Zabójcą Rovère'a! Zdaje mi się, że to sen chyba! Ależ to niedorzeczne, bezsensowne, niedorzeczne!

— Dowiedź mi pan, że to niedorzeczne istotnie. Nie chcesz jeszcze odpowiadać?

— Powiedziałem panu wszystko, co wiem.

— Ale nie odpowiedziałeś na to, o co pytam.

— To nie moja tajemnica.

— Tak, to pański systemat. Bardzo on jest częsty i już dziś oklepany. To systemat wszystkich oskarżonych!

— Więc już jestem oskarżonym? — spytał Dantin ironicznie.

Pan Ginory przez chwilę nie odpowiadał, potem zwolna wyjął z szuflady stołu drobne kartki papieru, na których Dantin nie zobaczył już tym razem pisma, ale jakieś obrazki czy ryciny czarne. Nie wiedział, co to było. Sędzia wziął je w palce, by pokazać badanemu. Poruszył niemi następnie w powietrzu, a papierki te wydały szelest zeschłych liści.

Pan Ginory zdawał się przywiązywać wielką wagę do tych świstków, którym pisarz przyglądał się z pod oka, domyślając się w nich fotografji ofiary.

— Czy nie zechciałbyś pan — przemówił sędzia do Dantina — przypatrzyć się bacznie tym próbom?

Podał je Dantinowi, który rozłożył je na stole (było ich cztery ogółem) i aby widzieć lepiej, nałożył binokle.

— Co to jest?

— Patrz pan dobrze — w odpowiedzi rzekł sędzia. (C. d. n.).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.